800-lecie Złotoryi: 1211 - 2011

ECHO ZŁOTORYI

Miesięcznik Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej • Nr 6(67) • Czerwiec 2011 • Cena 3,00 zł

II Bieg szlakiem wygasłych wulkanów

ISSN 1897-1021

Ukryty skarb

Dziennikarze zadają czasem dziwne pytania. Ostatnio przedstawiciel poważnego medium zapytał mnie, dlaczego dopiero od niedawna zaczęto lansować wulkany jako atrakcję regionalną?

I cóż ja biedny, dziennikarz - amator w starciu takim tuzem miałem odpowiedzieć? Zacząłem coś dukać o tym, że dla nas to codzienność, ze w sumie to wulkany wyssaliśmy z mlekiem matki, a na wulkanach to jajecznicę smażyliśmy.. No może nie jajecznicę i nie na samym wulkanie, ale kiełbaski u podnóża to i owszem.

Jeżeli jednak głębiej zastanowić się nad tym pytaniem, to ma ono sens. Rzeczywiście do niedawna patrzyliśmy na nasze stare, wygasłe wulkany jak na zbiornik bazaltu do eksploatacji, lub w najlepszym wypadku punkt wskazujący nam drogę do domu. A tymczasem tu i ówdzie młodszy brat takiego pagóra, nagle pokazuje swoje ogniste możliwości, a wtedy wszyscy zwracają oczy w stronę Krainy Wygasłych Wulkanów. Nazwa jest nośna i dobrze, że od kilku lat zaczyna funkcjonować w mediach a i na tablicach przy drodze. Nie bez kozery jeden z najtrudniejszych biegów przełajowych w Polsce nosi miano Biegu Szlakiem Wygasłych Wulkanów. Ile w tym ukrytych znaczeń? Bo rzeczywiście taki biegacz może poczuć się jakby biegł obok przepraszam za wyrażenie, rzygającego ogniem krateru. I gorąco i pyliście, i jakieś błoto (gdy pył połączy się z wodą). Nazwę „Kraina Wygasłych Wulkanów" promuje dosyć skutecznie Stowarzyszenie Kaczawskie. Coraz częściej też pojawia się w obiegowym słowniku. Bo czyż nie ładniej zamiast obcobrzmiącej nazwy Wystawa Expo użyć np. Kram pod wulkanem. Zamiast wyeksploatowanego już trochę przymiotnika „złoty" zacząć tworzyć różne powiązania z geologiczną przeszłością naszej ziemi. Ile w tym ekspresji, ile mocy? Gospoda pod kraterem, lody zastygłe jak lawa, bombki wypalane w ogniu z wnętrza ziemi, buty do biegania pod wulkanem, drewno z drzew rosnących wśród kraterów, kredyt stabilny jak wygasły wulkan, testowane pod wulkanem… Ile możliwości, jaka siła przekazu!

Póki co nie popadajmy jednak w przesadę. Mamy złoto, miedź, wulkany, ale przede wszystkim wielu ludzi z inicjatywą, którym wystarczy po prostu tylko nie przeszkadzać. Jak ktoś policzył, więcej tu stowarzyszeń i organizacji niż w Legnicy i Lubinie razem wziętych. Nie wiem, czy to prawda, czy nie – tak słyszałem. I to jest chyba największy skarb ziemi złotoryjskiej.

Robert Pawłowski

Drukowane życie

Zofia Karabczyńska mówi, że gdy ogląda film *Sami swoi*, to widzi część własnej historii. Była nastolatką, gdy skończyła się wojna i trzeba było pakować dobytek, by opuścić swój raj, który nosił nazwę Podhorce (województwo lwowskie). Kiedy Zofia była dzieckiem, Podhorce liczyły sobie ponad 3 tysiące dusz. Ale nie była to byle jaka mieścina. *To piękne i historyczne miejsce* – mówi a na potwierdzenia pokazuje fotografie zamku księcia Sanguszki i przytacza popularną wśród mieszkańców Podhorców legendę związaną z okolicznościami chrztu przyszłego zwycięzcy spod Wiednia, urodzonego w Olesku – Jana III Sobieskiego. Gdy Zofia wymawia nazwę swej wsi, dźwięczne „h" wyraźnie zdradza jej kresowe pochodzenie, a intonacja – ogromny szacunek do miejsca, z którego przed 65 laty wyruszyła na tzw. Ziemie Odzyskane.

Iwona Pawłowska: Jak Pani wspomina czas przesiedlenia?

Zofia Karabczyńska: Przyszli ludzie z gminy i powiedzieli, że musimy się wyprowadzić, bo wszyscy Polacy mają jechać na zachód. Nie wiedzieliśmy dokładnie, dokąd, ale pewne było, że nie możemy w Podhorcach zostać. Mieliśmy w pamięci tragiczne wydarzenia, które rozegrały się nieopodal, pięć kilometrów od nas w Hucie Pieniackiej. To była mała wioska zamieszkana przez Polaków, katolików. Pewnej lutowej nocy Ukraińcy sprzymierzeni z faszystami (SS Galizien) napadli na tę wieś i wymordowali tysiąc dwieście osób.

Faktycznie, bezpieczniej było opuścić swój dom i szukać szczęścia na nieznanym zachodzie.

Pamiętam, jak baliśmy się zostać, ale też ciężko było nam wyjeżdżać. Nastała wczesna jesień, był wspaniały urodzaj. Mieliśmy dwa sady pełne owoców, śliwy, dwanaście drzew czereśniowych…piękny ogródek, o który tak dbaliśmy, podwórko, co tydzień gruntownie zamiatane i jeszcze dla lepszego efektu posypywane piaskiem – taki wtedy był zwyczaj. Ach, żal było opuszczać Podhorce. Szczególnie mamie, babci, dziadziowi…Dziadziuś był murarzem. W latach dwudziestych postawił piękny murowany dom, z prawdziwą podłogą a nie klepiskiem, kryty dachówką. Wtedy to była rzadkość w okolicy. Trzeba zrozumieć, że wszyscy mieliśmy tam własne życie, swoje miejsce, a tu nagle trzeba było je zostawić bez względu na wszystko, co czuliśmy. Dlatego współczuję Niemcom, którzy musieli porzucać dorobek swojego życia i opuścić Dolny Śląsk.

Co wolno wam było zabrać ze sobą w podróż na zachód?

A co można przewieźć na wózeczku, ciągnąc go 20 kilometrów do stacji? Ładowaliśmy, to, co mieliśmy najcenniejszego. Były skrzynie, odświętne ubrania…Rosjanie nie ograniczali nam ilości bagaży, ale przecież sami wiedzieliśmy, że wszystkiego nie da się zabrać. Ukraińcy przychodzili do nas zanim wyjechaliśmy i za bezcen, czyli na przykład za jajka, kupowali od polskich rodzin meble i inne wartościowe sprzęty.

Jak wyglądała podróż?

Jechaliśmy sześć tygodni ze Złoczowa. Niech pani sobie to wyobrazi – sześć tygodni! W wagonach bez dachu – lorach. Mężczyźni przykrywali jakimiś szmatami górę, bo już robiło się zimno, ale niewiele to pomagało. W każdym takim wagonie jechały trzy rodziny. Nasza liczyła sześć osób. Podróżowaliśmy w towarzystwie kur i kota. Jak dojechaliśmy do Gliwic, to nie mogłam zejść z wagonu. Moja spódnica uszyta z samodziału była tak ciężka od wilgoci. Był już październik, pierwsze przymrozki, a Niemcy dopiero kopali ziemniaki. W Gliwicach przepakowano nas do kolejnych wagonów, bo te rosyjskie miały inny rozstaw kół i nie mogły dalej jechać. Z Gliwic pojechaliśmy do Jeleniej Góry. Trwało to kolejny tydzień. Pewnie pani się dziwi, dlaczego tak długo jechaliśmy? Trzeba było przepuszczać transporty wojskowe, szczególnie radzieckie, bo Rosjanie łupili dom po domu i wywozili z zajętych ziem wszystko, co się w ich kraju mogło przydać. Ale w końcu udało nam się dojechać do Jeleniej Góry. Stamtąd wojsko rozwoziło nas po wsiach, w których mieliśmy zająć niemieckie domy. Tym razem podróżowaliśmy wozami konnymi.

Na początku mieszkała Pani w Lubomierzu.

W Lubomierzu wyznaczono naszej rodzinie taki duży haus, miał chyba 250 lat (już dziś nie istnieje). Był to budynek mieszkalny z wielką kuchnią, chlebowym piecem i sienią, z której od razu przechodziło się do stajni. Wszystko było inaczej niż u nas. W tym domu żyła niemiecka sześcioosobowa rodzina. Mieliśmy z tymi Niemcami przez pewien czas mieszkać. Na szczęście w szkole uczyłam się języka niemieckiego i mogłam się z naszymi przymusowymi sąsiadami trochę porozumiewać. Byłam taką dolmetscherin. Nasze wspólne bytowanie trwało chyba pół roku.

Wtedy zobaczyłam prawdziwą biedę. Wbrew temu, co mówiono nam na Wschodzie, tu było gorzej niż na kresach. Ci Niemcy jedli na okrągło ziemniaki w obierkach i milch-zupę, czyli taką zalewajkę na chlebie. Co prawda u nas na wschodzie nie było bogato, bo przecież jak jeden front przeszedł, to zaczynał się następny, a Rosjanie grabili nas bez przerwy, ale jednak nie zaznaliśmy takiej nędzy. A Niemcy chodzili naprawdę głodni.

Jak Niemcy traktowali osadników ze wschodu? Odczuwaliście wrogość z ich strony?

Oni byli spokojni, chyba się bali. Przecież też przeszli gehennę. „Nasi" Niemcy nazywali się Seifert. Na froncie wschodnim stracili dwóch synów. Cztery córki ciężko pracowały na dwudziestopięciohektarowym gospodarstwie. Te młode dziewczyny musiały wyręczać starych rodziców, więc same orały pole bykiem, a niemiecki rząd wszystkie plony zabierał na kontyngenty. Co z tego, że mieli dwa konie, trzy krowy i stodołę pełną zboża, jak to wszystko należało do rządu. Najpierw jednego a potem drugiego, bo po jakimś czasie od naszego przyjazdu wpadli Rosjanie i skonfiskowali zwierzęta, zostawiając jedną krowę i byka do orania pola. Reszta była trofiejna! Nawet wywozili snopy niemłóconego zboża. My, jak przyjechaliśmy na zachód, staraliśmy się żyć z Niemcami normalnie. Przywieźliśmy trochę smalcu, maki, kaszy, to dzieliliśmy się z nimi. Pomagaliśmy też im w kopaniu kartofli. A wiosną następnego roku wywieziono naszych Niemców i zostaliśmy sami.

Co Panią szczególnie zaskoczyło na zachodzie?

Zaskoczyło mnie, że ten świat nie wygląda tak, jak opowiadali Niemcy, którzy będąc u nas na wschodzie rozprawiali o bogactwie i cywilizacji swojego kraju. No, na pewno kultura Niemców stała na wyższym poziomie niż Rosjan, którzy w tamtym czasie często napadali, gwałcili, rabowali. To były straszne chamy.

Natomiast Niemki wyglądały bardzo elegancko, do kościoła chodziły ubrane w ładne sukienki, na głowach nosiły kapelusze…Dużym zaskoczeniem było też kino, funkcjonujące w tej małej mieścinie, w której nas osiedlono. Moja babcia i dziadzio mogli pierwszy raz zobaczyć film na dużym ekranie. Pamiętam, jak babcia bała się pociągu, który w jej rozumieniu miał zaraz wyjechać z ekranu.

Jak to się stało, że w konsekwencji trafiła Pani do Złotoryi?

Mój wujek, który był technikiem kreślarzem w kamieniołomach, również przesiedleniec ze wschodu, ściągnął mnie do Złotoryi. Przyjechał pewnego dnia do Lubomierza, gdzie już trzy miesiące pracowałam w Urzędzie Miejskim jako maszynistka, i mówi: *Zostaw tę pracę i jedź ze mną do Złotoryi. Twoje kuzynki tam pracują, będzie ci raźniej, a może znajdziesz jakąś szkołę dla siebie.* Tak mnie namawiał, że pojechałam i …już nie wróciłam. Za kilka dni kuzynka zaciągnęła mnie do Urzędu Miejskiego, żebym zapytała o możliwość zatrudnienia. Szczęśliwie okazało się, że brakowało ludzi do pracy i zostałam przyjęta. Musi pani wiedzieć, że wtedy [1946 rok – IP] w Złotoryi zaczął się duży ruch ludności. Było 3,5 tysiąca Niemców, z różnych stron przyjeżdżali Polacy. Jedni wracali z obozów, inni z wojska, przybywały transporty przesiedleńców ze wschodu, zjeżdżali się też ludzie z innych krajów.

Jak wtedy wyglądała Złotoryja?

Brzydko. W Rynku gdzieniegdzie stały jeszcze całe domy. Ostały się niskie żydowskie budynki, które stały w tym ciągu, gdzie teraz jest księgarnia. Aż do ulicy Bohaterów Getta Warszawskiego. Od ulicy Solnej do Piłsudskiego ciągnęły się ruiny. Całe były tylko piwnice. Pamiętam, jak pewnego razu inkasenci z Urzędu Miejskiego poszli i wyciągnęli z piwnicy jednego z budynków (tego narożnego, gdzie teraz jest salon komputerowy) całe kosze artykułów piśmiennych: ołówków, piór, atramentu, papieru Okazało się, że trafili do ocalałego magazynu zniszczonego sklepu papierniczego. Tak się wtedy cieszyliśmy z łupu, bo nam ciągle brakowało papieru, i przyborów do pisania.

Wspomniała Pani o domach żydowskich. Dużo Żydów mieszkało zaraz po wojnie w Złotoryi?

Dużo. Wielu z nich właśnie przyjechało do Złotoryi. Uciekali ze Związku Radzieckiego. Tu tworzyli swoje sklepy. Trzeba przyznać, że mieli najlepszy towar i głowę do handlu. Najszybciej dorabiali się samochodów, którymi rozwozili towary. Pamiętam też jeszcze żydowski cmentarz, przy dzisiejszej ulicy Wyszyńskiego. Nawet uczestniczyłam w jednym pogrzebie. Chłopak powiesił się z nieodwzajemnionej miłości. Pochowali go w prześcieradle, na siedząco. Żydzi mieli w Złotoryi też swoją szkołę. Mieściła się na Basztowej. Prowadziła ją Gienia Brandstein(?). Dość szybko Żydzi opuścili Złotoryję i przenieśli się do Legnicy. Tam mieli lepsze warunki do handlu i robienia interesów.

Wróćmy do Pani zajęcia. Gdzie wówczas mieścił się magistrat?

Na początku w budynku szkoły nr 1, a kiedy ja przyjechałam do miasta, to na ulicy Basztowej - tu, gdzie teraz jest ZUS. A stołówkę mieliśmy w budynku dzisiejszego Bakalarusa. Tam jedliśmy obiady za 30 złotych. To tyle, ile w okresie próbnym płacono mi za miesiąc pracy (wtedy jednak stołowałam się za darmo). Najpierw musieli poznać się na mnie, czy w ogóle coś umiem, mając tylko siedem klas szkoły podstawowej. A kiedy przeszłam próbę, zatrudniono mnie już na pełny etat w Zarządzie Budynków Mieszkalnych.

Na czym polegała Pani praca?

Pobierałam czynsz. Byłam zaawansowaną urzędniczką. Wtedy zaczęły się wywózki Niemców na zachód, Polacy zasiedlali ich lokale i my, urzędnicy, administrowaliśmy tymi budynkami. Pracując, jednocześnie uczyłam się. Poszłam do szkoły zawodowej. Mieściła się ona przy ulicy Konopnickiej. Mieliśmy tam świetnych profesorów, jeszcze ze szkoły lwowskiej. Jednemu z nich udało mi się nawet załatwić mieszkanie na ulicy Ceglanej, czyli dzisiejszej Klasztornej. Sama mieszkałam wtedy na ulicy Cmentarnej. Codziennie rano, idąc do pracy, przechodziłam przez ulicę Nowotki (dziś Piłsudskiego), a tam po lewej stronie mieściła się piekarnia. Przy drzwiach stał zawsze młody, przystojny chłopak…

To był Stefan?

Tak, to był mój przyszły mąż. Przyjechał do Złotoryi w 1947 roku z Zachodu. Tam służył w armii i po przyjeździe do Polski był traktowany z podejrzliwością. Przecież nie służył w tym wojsku, co trzeba. Należał do jednostki uformowanej w Rumunii, a walczącej potem u boku Francuzów. Po aneksji Francji przez Niemcy, Stefan uciekł do Anglii. Dlatego też po powrocie do Polski nikt nie chciał go zatrudnić. Wszyscy się bali. Poza bratem, który zatrudnił go jako sprzedawcę w piekarni. I właśnie w drzwiach tej piekarni Stefan stał rano i uśmiechał się do mnie, kiedy biegłam do pracy. Zwykle udawałam, że go nie widzę. Takie wtedy były zwyczaje. Dziewczyna musiała być skromna i mieć swój honor.

Długo trwała ta zabawa w „niewidzenie"?

Cały rok musiał mnie adorować. Oczywiście w ciągu tego roku zaczęliśmy ze sobą rozmawiać. Pierwszy raz spotkaliśmy się na majówce w małym kościółku. A potem nawet chodziliśmy ze znajomymi do parku miejskiego (wtedy jeszcze była tam restauracja) lub na boisko grać w piłkę. Kiedyś Stefan przywiózł takie pyszne francuskie ciasteczka, które upiekła jego mama i powiedział, że ona chce mnie poznać.

Jak wypadło spotkanie z przyszłą teściową?

Chyba dobrze, bo zostałam zaakceptowana. Po roku odbył się nasz ślub. Wychodziłam za mąż 5. sierpnia 1948 roku. Ale nie w Złotoryi, tylko w Lubomierzu. Nie wiem, czy pani widziała, ale tam jest taki piękny kościółek. Ubrana byłam w nową sukienkę, uszytą przez krawcową, ale welon miałam pożyczony od koleżanki, która wcześniej wychodziła za mąż. Wyglądałam jak królewna. A Stefan miał granatowy, piękny garnitur.

I zaczęło się dorosłe życie.

Tak. Zamieszkałam z mężem na Sienkiewicza. Zrobiłam technikum ekonomiczne, zaczęłam pracę w księgowości….Coraz lepiej sobie radziłam w życiu zawodowym. A potem rozpoczęła się moja przygoda z drukarnią. Za Niemców w Złotoryi było aż pięć drukarni. Jedna z nich, ta „moja", znajdowała się na Nowotki w oficynie, na parterze było biuro, a na pierwszym piętrze zecernia. Z tyłu była dobudówka z maszynownią. Strasznie to prymitywnie wszystko wyglądało.

Na początku byłam p.o. kierownika, bo już miałam po technikum przygotowanie do pełnienia tej funkcji. Tym bardziej, że również skończyłam w tym czasie szkołę poligraficzną w Warszawie. Po roku dostałam nominację na kierownika drukarni. Był 1950 rok, miałam już dziecko.

Co w latach pięćdziesiątych najczęściej drukowano w Złotoryi?

Przede wszystkim druki akcydensowe. Na takie druki biurowe było największe zapotrzebowanie. Z naszej drukarni wychodziły też czterokolorowe afisze. Nie brakowało też zamówień na druki ozdobne. Wiem, że przed moim przybyciem do drukarni wydawano nawet gazetę lokalną, ale nie pamiętam, jaki miała tytuł.

Dużo ludzi pracowało pod pani kierownictwem?

Na początku pracowało 18 osób, a kiedy odchodziłam na emeryturę – 96. Kiedy zaczynałam pracę, wszystko składało się ręcznie, każdą czcionieczkę z osobna. Potem tworzyło się z tego wiersze a z nich dopiero szpalty. Było to bardzo prymitywne. Miałam na stanie poniemieckie maszyny z 1903 roku. Największe problemy mieliśmy jednak wtedy z lokalem. Był za mały, wszystko się waliło, nie można było wprowadzić tam większej ilości nowoczesniejszych i cięższych maszyn. Akurat wtedy dostałam linotyp, grafopresy, gilotynę…

I trzeba było szukać nowych pomieszczeń?

Nie widziałam innego wyjścia. Akurat wtedy zwalniał się budynek browaru naprzeciwko małego kościoła. Miałam nadzieję, że uda mi się go przejąć na nową drukarnię. Zaczęłam się skrzętnie wokół tego kręcić. Jednak pojawiły się trudności. Pani Mrozek - sekretarz PZPR w Złotoryi – obiecała ten lokal spółdzielni usługowej. Nie dałam za wygraną. Poszłam na sesję rady miejskiej, bo byłam wtedy radną, i wystąpiłam z oficjalnym wnioskiem o przekazanie budynku dla drukarni. Byłam już po rozmowie z dyrekcją w Legnicy i miałam ich błogosławieństwo. Zaczęłam przekonywać władze, że porządna drukarnia w mieście to prestiż i z punktu widzenia politycznego również korzystna rzecz. Urząd w Złotoryi przychylił się do mojej prośby, ale ostateczna decyzję miał podjąć komitet wojewódzki PZPR w Legnicy.

Bardzo upartyjniona to była decyzja.

Tak, a ja byłam bezpartyjna. Mimo wszystko udało mi się osiągnąć sukces. Legnica wyraziła zgodę. Wtedy pomyślałam sobie, że zaraz przeprowadzę maszyny do nowego lokalu i ruszymy pełną parą. Ale przyjechali budowlańcy z Wrocławia i powiedzieli, że nie pozwolą mi na uruchomienie drukarni, bo budynek tego nie wytrzyma. Stropy i dach były w złym stanie, belki podziurawione przez korniki wyglądały jak sito. Stwierdzono po ekspertyzie, że musimy budynek rozebrać i postawić w to miejsce nowy gmach. Na szczęście moja dyrekcja we Wrocławiu dysponował wówczas dużymi pieniędzmi i pomysł z budowaniem drukarni w Złotoryi od podstaw zaakceptowała. Ściągnęliśmy inżynierów z politechniki we Wrocławiu, oni zrobili dokumentację, projekty. Trwało to chyba z pół roku. Potem zaczęły się problemy. Najpierw trzeba było sprowadzać saperów, by wysadzili komin dawnego browaru. Musiałam przekonać proboszcza Jakubowskiego, że kościół podczas eksplozji na pewno nie ucierpi. Na szczęście uwierzył. I słusznie. Potem, kiedy ciężarówki wywoziły gruz z rozbiórki, pod ciężarem jednego auta zapadła się jezdnia koło bramy kościoła. Ujawniły się wówczas korytarze prowadzące od kościoła i klasztoru do dawnego browaru. Na późniejszym etapie budowy musiałam użyć wszelkich swoich znajomości, by załatwić czterożyłowy kabel do zasilania. Oficjalnie czekało się na niego rok, ja dostałam 500 metrów w ciągu paru tygodni. Jeszcze inny problem był z oknami, które postanowiłam wstawić wbrew projektowi… Strasznie dużo pracy miałam przy tej budowie, a jeszcze więcej załatwiania rzeczy niemożliwych.

Długo budowano drukarnię?

Około półtora roku. W tym czasie powstał nowoczesny, piękny, wręcz wzorcowy zakład. Żeby było przytulnie, nakupiłam kwiatów doniczkowych, uszyłam zasłony na okna… Otwarcie było w 1984 roku. Zaraz potem przeszłam na emeryturę. Byłam bardzo wyczerpana, zmęczona. A „moją" drukarnie zamknięto w latach dziewięćdziesiątych.

Wmurowanie kamienia węgielnego - tradycyjnie w narożu ściany wieńcowej budowanej drukarni

Dlaczego?

Była zbyt energochłonna. Maszyny pobierały bardzo dużo prądu. To był czas wielkiego wzrostu cen prądu. A drugi powód? Na przykład u nas, żeby wydrukować afisz w kilku kolorach, trzeba było przepuszczać go przez maszynę tyle razy, ile było kolorów. A teraz z małej drukareczki wychodzi od razu wszystko na raz. Technologia poszła tak do przodu, że te małe maszynki do drukowania robią wszystko szybciej, więcej i taniej. Po prostu - nie wytrzymaliśmy konkurencji.

Kiedy patrzy Pani wstecz na te lata, które przeżyła w Złotoryi, to czego obecnie Pani najbardziej brakuje, za czym Pani tęskni?

Niczego mi chyba nie brakuje. Żyje mi się dobrze, emeryturę mam nie najgorszą. W ogóle teraz jest lepsze życie. Ludzie narzekają, a nie pamiętają, jak w sklepach nie było cukru, soli, maki, oleju…Szybko przyzwyczajamy się do dobrego i nie doceniamy tego, co mamy.

IWONA PAWŁOWSKA
iwona@pawlowska.pl

ECHO ZŁOTORYI Wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Złotoryjskiej
Adres redakcji: Złotoryja, u.l Szkolna 1 (Dom Nauczyciela "Bacalarus" - poddasze), tel.: 76 8788137, Adres internetowy: www.tmzz.pl, e-mail: echo@tmzz.pl
W pracach redakcyjnych uczestniczyli: Anna Chrzanowska (sekretarz red.), Roman Gorzkowski, Jana Kałuża, Agnieszka Młyńczak, Iwona Pawłowska, Robert Pawłowski (red. naczelny), Jolanta Zarębska (korekta).
Zdjęcie na okładce: Organizatorzy II Biegu Szlakiem Wulkanów na przebieżce w centrum Złotoryi - fot. Robert Pawłowski.
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania oraz przeredagowywania nadesłanych tekstów.
Miesięcznik tworzony jest nakładem pracy społecznej, w związku z tym za publikacje nie jest wypłacane wynagrodzenie w jakiejkolwiek formie.
Warunki prenumeraty. Prenumeratę można rozpocząć w dowolnym momencie, nadsyłając zamówienie na adres poczty internetowej redakcji oraz przesyłając na konto TMZZ (39 8658 0009 0000 0156 2000 0010) kwotę pieniędzy w wysokości odpowiadającej liczbie oraz sposobowi dostarczenia zamówionych egzemplarzy: I - prenumerata miejscowa (odbiór w siedzibie TMZZ) w cenie numeru , II - prenumerata wysyłkowa na terenie Polski - 4,50 zł, III - prenumerata wysyłkowa zagraniczna - 10 zł.

Program imprezy:

17 - 19 czerwiec 2011r. - Festyn Podróżnika.
18 - 19 czerwiec 2011r. Targi EXPO
-„SPORT, REGION, TRADYCJA".

Sobota 18.06.2011

10.00 – 11.30 II Bieg Małego Zdobywcy Wulkanów - Starty dzieci od godziny 10.00 do 11.30
12.00 – Bieg przedszkolaka (bieg z opiekunem)
12.30 – ceremonia wręczenia nagród- Mały Zdobywca Wulkanów
13.00 – Oficjalne otwarcie II Biegu Szlakiem Wygasłych Wulkanów i Mistrzostw w Nocnym Płukaniu Złota
13.30 – start Nordic Walking – II Na Wulkan! Marsz!!!

II Bieg Szlakiem Wygasłych Wulkanów – eliminacje nieobowiązkowe 4 km
15.00 – 17.00 – Eliminacje grupy po 100 osób

Program artystyczny

16.00 – 19.00 PASTA PARTY
16.30 - prezentacja ratownictwa technicznego i medycznego przez Państwową Straż Pożarną w ramach akcji "Bezpieczne Wakacje"
17.15 - zakończenie Festynu Podróżnika dla dzieci i młodzieży losowanie nagród
18.00 – 19.30 – Pokazy jazdy na nartach wodnych i inne zabawy na wodzie - Zalew Złotoryjski
19.30 – defilada Motocrossu - RYCIE TRASY
20.30 – występ laureata Europejskiego Konkursu Muzycznego "Music Against Poverty" - Mariusza Florczyka z zespołem.

Noc z 18/19.06.2010 – SOBOTA/NIEDZIELA

21.00 – II Mistrzostwa w nocnym płukaniu złota o puchar Wielkiego Mistrza.
21.00 – wspólna zabawa, dyskoteka, oglądanie zdjęć z biegu przy ognisku

Niedziela 19.06.2011

9.45 – Rekonstrukcja bitwy pod Legnicą z 1241r. pomiędzy wojskami Henryka Pobożnego a Mongołami
10.00 – START - Bieg Główny K+M - start falowy - dystans 11 km
14.00 – losowanie nagród dla uczestników Festynu Podtróżnika (osobisty odbiór nagród)
14.30 – GALA na zakończenie z występem grupy OCELOT - dekoracje zwycięzców

Patronat honorowy:

DOLNY ŚLĄSK

PATRONAT HONOROWY MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

Patronat Honorowy Komendanta Państwowej Straży Pożarnej w Złotoryi

Patronat medialny:

Partnerzy:

Sponsorzy:

Bieg tuż, tuż

FOT. ROBERT PAWŁOWSKI

Robert Pawłowski: Jaki będzie II Bieg Szlakiem Wygasłych Wulkanów?

Mirosław Kopiński: To się okaże już za kilka dni.

Będzie inaczej niż w zeszłym roku?

Dla uczestników dorzuciliśmy przejście przez pole bitwy, tunel strachu, super wielkie opony, słomę palącą buty, dziwne dźwięki, przejście przez zalew oraz metę w super arenie OCELOTA. Dla kibiców przede wszystkim superwidowiskową trasę.

Znowu impreza będzie dwudniowa. Co przemawia za tym, żeby zajmować biegaczom cały weekend?

Wychodzę z założenia, że jak się bawić, to się bawić. Bardzo dużo osób przyjeżdża z daleka i trzeba ich czymś zająć. Dwa dni to większe możliwości wykorzystania potencjału turystycznego.

Czy wszyscy, którzy przyjadą na imprezę, będą mieli gdzie przenocować?

Rozmowa z dyrektorem II Biegu Szlakiem Wygasłych Wulkanów, prezesem MKS Kobud-Aurum - Mirosławem Kopińskim

Dzisiaj szukałem noclegu dla 8 osób i powiem, że jest ciężko, ale z kolei w Legnicy bez problemu, a to tylko 20 minut jazdy. Dodatkowo mam przygotowane sale gimnastyczne oraz pole namiotowe.

W tym roku odpadła młynówka – gdzie w takim razie wybrudzisz biegaczy, żeby godnie prezentowali się na zdjęciach?

Za płotem przy stadionie. Zresztą parę razy będą brudni i to tylko tak, że przejście przez rzekę i inną wodę pozwoli im się umyć.

Jaki odcinek biegu twoim zdaniem przysporzy najwięcej trudności zawodnikom?

Cała Złota Łąka będzie naszpikowana przeszkodami. Biegacze będą tam 4 razy.

W zimie byłeś na ekstremalnym biegu w Anglii, po którym zupełnie zmieniła ci się koncepcja biegu. Co tak bardzo cię zainspirowało?

Przede wszystkim widowiskowość. Postanowiliśmy nie wysyłać biegaczy hen daleko na wulkan, którego i tak z perspektywy biegu nie mogliby poznać. Trasa będzie głównie wokół złotoryjskiego zalewu z jednym dłuższym wybiegiem w stronę Jerzmanic.

Ale chyba nie będziesz razić prądem zawodników?

Prądu nie będzie, tylko drut kolczasty.

Meta biegu będzie w namiocie, nie obawiasz się, że ucierpi na tym widowisko?

Wiem, co robię – wiem, jak bym ja chciał kończyć taki bieg, na kolanach, ledwo żywy na arenie, jak gladiator w rzymskim koloseum. A ty byś tak nie chciał?

No nie wiem. Przewidziałeś w tym roku wiele konkursów. Możesz uchylić rąbka tajemnicy, co to będzie i co będzie można wygrać?

Przeprowadzimy konkurs przebierańców, w którym do wygrania będzie sprzęt sportowy, konkursy, które przeprowadzi straż pożarna w ramach akcji „Bezpieczne Wakacje", małe konkursy dla dzieci i młodzieży do wygrania obuwie firmy REN-BUT.

II Bieg Szlakiem Wygasłych Wulkanów to nie tylko współzawodnictwo na trasie biegu, ale również wiele imprez towarzyszących. Czym zaskoczysz w tym roku widzów?

Postanowiliśmy jeszcze raz przeprowadzić Festyn Podróżnika. Każdy, kto ukończy zwiedzanie zabytków, będzie miał możliwość wybicia monety z logiem 800 - lecia i logiem biegu wulkanów oraz weźmie udział w losowaniu atrakcyjnych nagród. W tym roku kupon z pieczątką uzyskaną przy zabytkach stanie się własnością uczestnika. Wspólnie z Urzędem Miejskim, ZOKiR-em, Bractwem Rycerskim Ziemi Legnickiej oraz innymi partnerami zorganizujemy rekonstrukcję bitwy pod Legnicą z 1241 r., a uczestnicy rekonstrukcji będą pierwszą formalną przeszkodą dla biegaczy. O konkursie przebierańców już wspominałem. Będzie występ laureata europejskiego konkursu muzycznego „Music Against Povert" - Mariusza Florczyka z zespołem, rozegrane zostaną II Mistrzostwa w Nocnym Płukaniu Złota, a całość imprezy zakończy gala z występem grupy Ocelot, podczas której przeprowadzimy dekorację zwycięzców. Zorganizowaliśmy także targi EXPO lub jak kto woli Kram pod Wulkanem pod nazwą SPORT, REGION, TRADYCJA.

Nie obawiasz się, że tak liczne imprezy towarzyszące mogą przyćmić nieco sam bieg?

Zdecydowanie nie, przecież trzeba coś robić pomiędzy bieganiem. Jeżdżę po Polsce i Europie na różne imprezy, i wiem, czego brakuje i co fajnie się sprzedaje. Ponadto chcemy, aby imprezą żyło całe miasto, biegacze zwiedzali zabytki, poznali nasze tradycje i kulturę.

Patrząc na to wszystko nie sposób nie zadać pytania o finanse? Czy budżet wytrzyma wszystkie mniej i bardziej szalone pomysły Mirosława Kopińskiego?

Zaraz, zaraz, jakie moje! Nasze wspólne pomysły wszystkich partnerów! One rodzą się zazwyczaj we wspólnych rozmowach. A jeżeli chodzi o finanse, to faktycznie nie wygląda to najlepiej. Budżet jest ogromy. W tym roku w związku z obchodami 800 - lecia poszliśmy na całość. Bitwa, 1500 koszulek z logiem 800 - lecia, banery, 20 tysięcy ulotek, promocja w Polsce i w Europie, tysiąc medali z logiem 800 - lecia, koszt materiałów do budowy trasy, ochrona, występy, graffiti na płocie, obsługa wolontariatu i wiele innych wydatków. Ta pasja staje się niezwykle niebezpieczna. Mam jednak nadzieję, że takie profesjonalne działania przyniosą efekty w postaci sponsorów w kolejnych edycjach imprezy oraz, że wsparcie samorządu będzie się zwiększać, bo przecież to dobra promocja miasta i regionu. Budżet jak zwykle podliczymy na końcu i pewnie znowu złapiemy się za głowę.

W tym roku wystartuje przeszło trzykrotnie więcej dorosłych biegaczy, natomiast mniej młodzieży i dzieci. Nie szkoda ci trochę? Dzieci nadawały w zeszłym roku wielkiego uroku tym zawodom. Nie mówiąc o zaangażowaniu rodziców…

To właśnie a propos budżetu wprowadziliśmy opłaty zarówno w biegu głównym jak i dla dzieci i młodzieży. Jednym z pozytywnych aspektów jest fakt, że podczas I edycji start dzieci był bezpłatny, zapisało się 500 osób a wystartowało 250 zawodników, a my musieliśmy odmawiać maluchom startu ponieważ nie wiedzieliśmy, ile osób w rzeczywistości przyjdzie. Był płacz, a potem okazało się, że zostało 50 pakietów. W tym roku kto pierwszy zapłaci, ten wystartuje. Jesteśmy przygotowani na 300 osób. Liczę, że oprócz dzieci przyjezdnych, dołączy do nas Złotoryja. Bo na listach startowych jest cała Polska. Każdy uczestnik zawodów otrzymuje medal, koszulkę, posiłek, wodę mineralną, opiekę medyczną, ma możliwość wystąpienia w Festynie Podróżnika, w którym są do wygrania atrakcyjne nagrody oraz 150 par obuwia ufundowanych przez firmę REN-BUT.

W zeszłym roku, każdy kto ukończył bieg otrzymywał okolicznościowy medal na łańcuchu. A w tym…

Też otrzyma medal, ale na rzemyku, na dodatek medal zostanie wykonany z gliny.

Dlaczego zamieniłeś metal na glinę?

Ponieważ w naszym regionie jest wielu twórców pracujących w glinie. Wykonują przeróżne ozdoby z ceramiki. Zdecydowaliśmy się wykonać z gliny puchary, są przecudne, wszystkie w kształcie wulkanów.

Rozmach imprezy wydaje się niesamowity wręcz. Nie boisz się, że za rok zabraknie nowych pomysłów?

Rok jest wyjątkowy, to i dużo pomysłów. Nie boję się o pomysły. Bardziej obawiam się, że zabraknie entuzjazmu i motywacji do organizacji tak dużej imprezy. W następnych latach trochę się uspokoimy, chyba że wspólnie wszyscy ustalimy, że ma być inaczej.

Odnoszę wrażenie, że cała Złotoryja żyć będzie biegiem. Udało ci się zaprosić do współpracy bardzo wiele środowisk. Jak ci się to udało?

To jest taki mały fenomen naszego przedsięwzięcia, że wszyscy współpracują na maxa, nie ma nawet słabych punktów i to jest bardzo optymistyczne, z tego najbardziej się cieszę. Takich partnerów może nam zazdrościć cała Polska. Udało się zjednoczyć wszystkie produkty regionalne: Płukanie Złota, tradycje związane z górnictwem i Krainą Wygasłych Wulkanów. Magia tkwi w zespole. Żeby nasz region otworzył się bardziej na turystów, to szeroko musimy iść z promocją. Mam nadzieję, że II Bieg Szlakiem Wygasłych Wulkanów choć w małym stopniu przyczyni się do rozwoju turystyki w naszym mieście.

Poniedziałek 20 czerwca godzina 1 w nocy. Co Mirosław Kopiński będzie wtedy robił?

Będę składał namiot Ocelota - przyłączysz się?

Jak ładnie poprosisz…

Ugasimy pragnienie pod wulkanem

Rozmowa z Prezesem Zarządu Wojcieszowianki S.A. - Piotrem Kubaszewskim

Robert Pawłowski: Co popchnęło Państwa do tego, żeby włączyć się do pomocy organizacji II Biegu Szklakiem Wygasłych Wulkanów?

Piotr Kubaszewski: Hasła: „Sport to zdrowie" oraz „Woda to zdrowie" doskonale się ze sobą łączą. Mamy najwyższej jakości, zdrowy produkt więc naturalnym jest promowanie go przez zdrowe imprezy. Poza tym II Bieg Szklakiem Wygasłych Wulkanów odbywa się na „naszym" terenie, co powoduje, iż czujemy się zobowiązani być częścią tego wydarzenia. Zachęcamy też naszych pracowników, aby brali udział w biegu i będziemy ich wspierać.

Przez długi czas o zakładzie w Wojcieszowie pamiętaliśmy tylko w czasie upałów. W tej chwili widać, że Państwo dosyć agresywnie zaczynacie się promować. Co się zmieniło?

Wojcieszowianka to tradycja w najlepszym tego słowa znaczeniu. W naszym regionie jest dobrze rozpoznawana i zapewniam, że robimy wszystko abyście Państwo nie zapominali o Wojcieszowiance. W tym celu odświeżamy wizualizację marki. Wprowadzamy np. nowe opakowania zachowując ten sam, tradycyjny smak. W niedalekiej przyszłości zaproponujemy kolejne produkty oparte na naszej wodzie. W ostatnich miesiącach wykonaliśmy ciężką pracę, dzięki której Wojcieszowianka znowu jest widoczna w sklepach na Dolnym Śląsku. Mamy nadzieję, że niedługo pozna ją cała Polska.

Marka Wojcieszowianka widoczna była podczas Dni Złotoryi i zawodów Strongman. Jakie jeszcze inne imprezy Państwo wspomagacie?

Wspomagamy imprezy kojarzące się z zasadami, na których opiera się biznes Wojcieszowianki tj. najwyższa jakość, zdrowie i pełen profesjonalizm. Cenimy sobie ciężką pracę. Dlatego właśnie widać nas w sporcie. Wspieramy także imprezy charytatywne. Szczególnie pomagamy dzieciom, ponieważ jesteśmy świadomi, iż imprezy organizowane dla nich wymagają nakładów a środków jest za mało. Tu nie ma żadnej kalkulacji, po prostu chcemy pomóc. Uśmiech i radość obdarowywanych dzieci daje nam naprawdę wiele satysfakcji.

Często bywa tak, ze sport sponsorują ludzie, którzy kiedyś sami go uprawiali? Czy tak jest również w Państwa przypadku? A może po prostu jest to dobry kanał marketingowy?

Sport to rzeczywiście bardzo dobry kanał marketingowy, ale z drugiej strony wiele osób, które pracują w Wojcieszowiance, w szkole średniej czy podczas studiów uprawiało sport. Sam w młodości grałem czynnie w siatkówkę. Obecnie również nie zapominam o sporcie. Regularnie gram w piłkę nożną i w tenisa. Dobra kondycja fizyczna wpływa na nasze samopoczucie. Myślę, że chęć wystartowania w Biegu Wulkanów może być także silną motywacją do rozpoczęcia np. codziennego joggingu

Woda z Wojcieszowa ma bardzo dobra renomę w naszym regionie, ale czy zdoła ugasić pragnienie zawodników, którzy przebrną wszystkie przeszkody pod wulkanem?

Zapewniam, że tak. Każdy kto wystartuje w biegu będzie miał okazję przekonać się o tym osobiście!

ROBERT PAWŁOWSKI
rp@pawlowski.com.pl

FESTYN PODRÓŻNIKA

Impreza przeprowadzona zostanie w ramach II Biegu Szlakiem Wygasłych Wulkanów oraz Małego Zdobywcy Wulkanów i Nordic Walking w dniach 17-19 czerwca 2011 roku na terenie Miasta Złotoryja. Festyn Podróżnika przeznaczony jest dla wszystkich zawodników, biorących udział w powyższych biegach. Jak i również dla osób zainteresowanych.

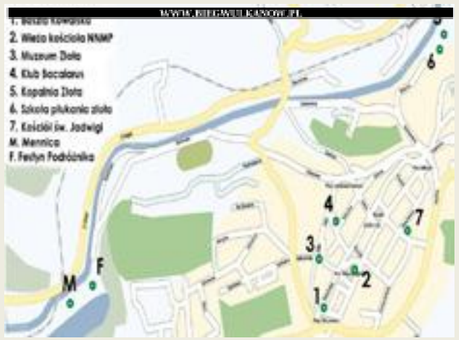

Cel Festynu :

- **Promocja regionu Krainy Wygasłych Wulkanów i miasta Złotoryja z uwzględnieniem atrakcji kulturowo – turystycznych**
- **Propagowanie aktywnego spędzania czasu**
- **Edukacja w zakresie tradycji regionalnych**
- **Upamiętnienie wydarzeń obchodów 800- lecia miasta Złotoryja.**

Festyn polega na zwiedzaniu zabytków Złotoryi – Baszty Kowalskiej ,Muzeum Złota i Kopalni Złota, Wieży Kościoła Mariackiego, klubu Bacalarus oraz kościoła św.Jadwigi. Innym punktem imprezy jest nauka płukania złota oraz podtrzymanie tradycji regionalnych.

Każdy uczestnik festynu, który zapozna się z jednym z dwóch zabytków z każdej pary (4 pary zabytków) oraz podbije kupon bierze udział w losowaniu atrakcyjnych nagród i będzie miał możliwość wybicia własnoręcznie unikatowej monety z logiem 800-lecia miasta Złotoryja i Biegu Wulkanów. Po zakończeniu zwiedzania i wybiciu monety uczestnik otrzyma mały kuponik ,który będzie uprawniał go do losowania,zaś duży kupon z pieczątkami zostanie zwrócony na pamiątkę uczestnictwa w festynie.

Baszta Kowalska – Wieża kościoła NNMP
Muzeum złota – Klub Bacalarus
Sztolnia złota – Szkoła płukania złota.
Kościół św.Jadwigi

Na uczestników Małego Zdobywcy Wulkanów, którzy podbiją kupon czekają między innymi cenne nagrody sportowe i upominki regionalne.Wśród zawodników II Biegu Szlakiem Wygasłych Wulkanów w ramach Festynu Podróżnika rozlosujemy bardzo atrakcyjne nagrody.

<u>Zwiedzanie wszystkich zabytków dla uczestników festynu udostępniono za opłatą 8 zł /12 zł i 15 zł.</u>

- **8 zł - Mały Zdobywca Wulkanów – dzieci i młodzież szkolna.**
- **12 zł - Zawodnicy biorący udział w II Biegu Wygasłych Wulkanów i Nordic Walking.**
- **15 zł – Inne osoby dorosłe zainteresowane udziałem w Festynie.**

1211-2011 800 LAT MIASTA ZŁOTORYI

WWW.BIEGWULKANOW.PL

Godziny otwarcia zabytków w dniach 18-19 czerwca 2011:PT-SB 9.00-19.00 ND 9.00-15.00

1. Baszta Kowalska – *powstała w połowie XIV wieku i stanowiła część murów obronnych, które otaczały Złotoryję do XIX wieku. Wysokość baszty wynosi 22,5 m, średnica 9,5 m, zaś grubość murów w przyziemiu 2,7 m. Na jej zwieńczeniu do 1813 roku był gotycki hełm, zniszczony podczas wojen napoleońskich. Początkowo służyła jako więzienie miejskie. Na szczyt baszty prowadzi 45 kamiennych schodków. Baszta udostępniona jest do zwiedzania i stanowi doskonały punkt widokowy. W 2010-2011 kolejna renowacja baszty.*

2.Kościół p.w. NNMP - *Należy do zaledwie około dwudziestu miejskich kościołów parafialnych na Śląsku, których początki sięgają pierwszej połowy XIII wieku. Bardzo prawdopodobne, że jeszcze przed 1211 r., mieszkańcy złotej osady zaczęli budować w jej centrum kościół. Budowę świątyni patronował Henryk Brodaty, który w 1211 roku nadał Złotoryi prawa miejskie. Potężny kształt kościół zawdzięcza rycerskiemu zakonowi joannitów. Ze szczytu wieży podziwiać można panoramę miasta, Pogórza Kaczawskiego, Gór Kaczawskich i Karkonoszy, stąd rozlega się hejnał miejski.*

3. Muzeum Złota - mieści się w centrum Złotoryi w zabytkowym budynku, pochodzącym z drugiej połowy XVII. Obiekt został adaptowany na muzeum w latach 1973-1977. Działające w Złotoryi Społeczne Muzeum Ziemi Złotoryjskiej przekazano w 1992 roku pod nadzór Złotoryjskiego Ośrodka Kultury. Od 1998r. roku muzeum nosi nazwę "Muzeum Złota". Muzeum gromadzi obiekty geologiczne charakterystyczne dla terenu Gór i Pogórza Kaczawskiego.

4. Dom Nauczyciela „Bacalarus" - Dwór szlachecki Bocków, dawna szkoła miejska. Gmach barokowy z l. 1765 - 1769 z mansardowym dachem i wieżyczką, boniowany portal, nad którym widnieje trójkątny naczółek wsparty na pilastrach. W XIII w. gmach należał do Albrechta Bocka z Jerzmanic Zdroju, szkoła działała tutaj do 1876 r. Obecnie od remontu w 1978 r. siedziba Klubu Nauczyciela 'Bacalarus', Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej i Dolnośląskiej Biblioteki Pedagogicznej.

5.Kopalnia Złota „Aurelia" wykuta ręcznie w latach 1660-1661 ma długość ok.100 metrów.Od głównego korytarza odchodzi kilka chodników,wciąż do końca nie zbadanych.Sztolnia została udostepniona turystom do zwiedzania w 1973 r.dzieki pracy górników z kopalni miedzie Lena w Wilkowie.Podczas jego oczyszczania w połowie lat 90tych odnaleziono elementy uzbrojenia z czasów II Wojny Światowej.W 2006 roku uporządkowano teren wokół kopalni.Powstał plac zabaw,parking i miejsce na ognisko.

6. Zajęcia odbywają się przy specjalnie przygotowanych stanowiskach, na profesjonalnym sprzęcie do płukania złota , w wygodnej pozycji stojącej bez konieczności stania po kolana w wodzie i dźwigania ciężkiej misy z piaskiem. Zastosowanie specjalnych stanowisk do płukania złota, ogranicza możliwość zamoczenia ubrania przez uczestników. Uczestnicy opanowują umiejętność oddzielania minerałów ciężkich od piasku i żwiru, przy pomocy najstarszej metody - płukania w misach. Każdy uczestnik dostaje misę oraz piasek, w którym ukryte są ziarenka kruszcu.

7.Kościół św. Jadwigi oraz klasztor są dziełem zakonu franciszkanów, sprowadzonych przez św. Jadwigę w pierwszej połowie XIII w. Oglądamy świątynie po osiemnastowiecznej odbudowie, z barokowym wystrojem fasady i wnętrza. Tuż obok kościoła znajduje się wotywna kapliczka słupowa z końca XV stulecia i XVIII-wieczna statua św. Jana Nepomucena. Były klasztor franciszkański i gimnazjum miejskie, barokowy, w środku wirydarz z figurą Matki Boskiej. Przy kościele kapliczka słupowa z końca XV w - wykonana z piaskowca w 1998 r odrestaurowana.

ZOBACZ -Kościół św.Mikołaja występuje w źródłach od 1217 r. Od XVII w. spełniał głównie rolę świątyni pogrzebowej. W 1813 r. wewnątrz kościoła znajdował się lazaret. Od XVI w. do 1962 r. użytkowany był przez protestantów. W 1964 r. przejęła go polska parafia katolicka nadając mu wezwanie św. Krzyża. Na początku XXI w. Kościół wrócił do pierwotnego wezwania św. Mikołaja. Na zewnętrznych elewacjach kościoła zachowały się liczne epitafia i tablice z XVI – XIX w. Przetrwał XIX wieczny wystrój jednonawowego wnętrza z piętrowymi emporami, drewnianą amboną oraz ołtarz. Organy z 1842 r. zostały rozebrane po II Wojnie Światowej.

WWW.BIEGWULKANOW.PL

Szlakiem Porzuconych Śmieci

Fot. Leszek Leśniak

II Bieg Szlakiem Wygasłych Wulkanów mobilizuje nawet najbardziej zatwardziałych przeciwników wysiłku fizycznego. Można było przekonać się o tym już na początku czerwca, w słoneczne piątkowe popołudnie. Na ten dzień Mirek Kopiński i Robert Pawłowski rozesłali wici i zwołali sympatyków niecodziennych, przy czym zwariowanych pomysłów szefa Kobudu. Tym razem idea była naprawdę szczytna – sprzątanie przed Biegiem. Kilka dni wcześniej na pomysłodawców posypały się wirtualne gromy, internauci na lokalnym portalu nie zostawili suchej nitki na zwołujących pospolite ruszenie. O co im chodziło? Nie wiem. Chyba nie umiem czytać ze zrozumieniem, bo pojęłam tylko, że takie sprzątanie powinniśmy organizować codziennie a nie dorocznie, przed biegiem. Nie będę się tu w dawać w zbędne dyskusje, ale zasugeruję jedynie, że na co dzień, to każdy sprząta sam za siebie, a od święta może przejąć te obowiązki rzesza społeczników w żółtych rękawicach. No właśnie – żółte gumowe rękawice to był nasz znak rozpoznawczy. I worki plastikowe, których pojemność zdecydowanie była za mała, jak na warunki, które zastaliśmy w okolicach zalewu. Wyruszyliśmy w kilku zwartych szykach bojowych. Nasze umundurowanie nie zawsze okazało się właściwe. Już po kilku metrach wspinania się po skarpie nieopodal stadionu wiedziałam, że następnym razem (jeśli takowy nastąpi) nie mogę sobie pozwolić na rybaczki ani buty, które nie kryją kostek.

Na początki naszej akcji rzucaliśmy się na każdy papierek, czy puszkę po piwie niczym na trofea myśliwskie. Im bardziej odchodziliśmy od spacerowej części zalewu, czyli im dalej w las, tym śmieci na naszej drodze przybywało, a entuzjazm powoli zmieniał się w irytację. Buty, niestety nie do pary, tacki i widelczyki, butelki plastikowe lub szklane coraz bardziej ciążyły w naszych workach. Aż nadszedł taki moment, że wypełnione po brzegi groziły pęknięciem. A to dopiero był początek. Wtedy zrozumiałam, że materia, z którą przyszło się nam zmierzyć, jest naprawdę ciężka. I to dosłownie. Pot kapał nam z czół zafrasowanych stanem miejskiej skarpy. Tym bardziej, że nadgorliwość w zbieraniu cudzych odpadków spowodowała deficyt worków i Mirek musiał wyprawić się do miasta, aby zaspokoić nasze wygórowane i wciąż rosnące potrzeby.

Punkt kulminacyjny naszego śmieciowego thrillera nastąpił – zgodnie z wymaganiami gatunku - na szczycie wzgórza. Tuż na siatką odgradzająca skarpę od ogródków działkowych żałowaliśmy, że nie możemy się sklonować, bo rąk do pracy okazało się za mało, aby uporać się z wiadrami wypełnionymi betonem, ekranami komputerowymi, butelkami z zawartością lub bez, ze stłuczonymi szybami, adidasami damskimi oraz z trawą w workach plastikowych, której gospodarni działkowcy pozbywają się ze swoich posesji. Kilkakrotnie, upychając te odpady do wora, walczyłam z trudnym do opanowania odruchem przerzucenia owych skarbów na stronę, z której przybyły. Jednak kultura nad naturą zwyciężyła, co sprawiło, że mój worek został po właściwej stronie mocy. Objuczona tymże bagażem przedzierałam się przez zarośla, kalecząc sobie kończyny i na dodatek parząc je pokrzywami, gdy usłyszałam zza płotu: *A co wy tutaj robicie? Jeszcze mi sadzonki zniszczycie!* Takimi słowami zaatakowała nas jedna z pań pracujących na działce. *My tu sprzątamy śmieci* – broniłam honoru naszej gromady, ale pani była bojowo nastawiona i stwierdziła, że ona dba o swoje. *Niestety, tylko o swoje* – zdusiłam w sobie ripostę i poszłam dalej z coraz mniejszą wiarą w ludzi. I lękiem przed żmijami, o których istnieniu na skarpie uprzedzali nas znajomi. Na szczęście poza mną i moją redakcyjną koleżanką innych żmij nie zauważono podczas całej akcji sprzątania.

Za to nie dało się nie dostrzec grupy młodzieży, niestety licealnej, która upatrzywszy sobie malownicze miejsce nad śmietniskiem wypełnionym stłuczką, biesiadowała w najlepsze. Przechodząc obok tejże grupy, zostaliśmy obdarzenie niewymownie ironicznymi spojrzeniami imprezowiczów, którzy mieli niezłą radość, widząc inną grupę przypominającą pracowników interwencyjnych, wśród których dostrzegli polonistkę z ich liceum. Nie byłam dłużna – odwzajemniłam szydercze spojrzenie i odeszłam z podniesiona głową oraz poczuciem ulgi, że kiedy ja imprezuję, to nie muszę tego robić na śmietniku. Biedna ta dzisiejsza młodzież!

Po dwóch godzinach wypełnionych przełajami, wspinaczką, robieniem skłonów i wrzutów do worków zmierzaliśmy do mety przy stadionie. Szliśmy tam, ciągnąc lub pchając (w zależności od zmiany warunków nawierzchni) czerwone biurowe krzesło (prawie nówka) znalezione w lasku, służące nam za wózek na worki, których unieść już sił nie mieliśmy. Wszystkie łupy z bitwy ze śmieciarzami umieściliśmy na przyczepie ciężarowego auta i wtedy naocznie przekonaliśmy się, jak skuteczna była to akcja. Jeszcze skuteczniejsza byłaby, gdyby do Biegu teren pozostał tak czysty, jak go zastawiliśmy w ten piękny, słoneczny czerwcowy piątek.

A w akcji udział brali: Organizatorzy II Biegu Szlakiem Wygasłych Wulkanów wraz z grupą wolontariuszy, TMZZ ze swoim prezesem na czele, Aureus Mons, Złotoryjski Klub Fotograficzny, redakcja Echa Złotoryi, klub turystyczny Róża Bazaltowa, pracownicy ZOKiR-u oraz paru (dosłownie tylko paru) odważnych radnych – Józef Banaszek i Janusz Markiewicz

P.S Sprzątanie, w którym wzięliśmy udział, nie było z naszej strony działaniem zupełnie bezinteresownym, ponieważ w nagrodę Mirek Kopiński zaprosił nas na wieczorne ognisko. I chwała mu za to!

Iwona Pawłowska
iwona@pawlowska.pl

Gorze się złotoryjanom stało

Złotoryjskie epizody bitwy pod Legnicą

Zachowajmy się na początek bardzo nieprofesjonalnie i odłóżmy na bok gorące dyskusje historyków na temat prawdomówności Jana Długosza. Gdyby przyjąć najbardziej skrajne opinie na ten temat, to po prostu nie byłoby o czym pisać – w ogóle nie było bitwy pod Legnicą a Henryk Pobożny zginął w przypadkowym starciu jego niewielkiego orszaku z nieco może liczniejszym oddziałkiem Tatarów. Długosz oparł się po prostu na nie całkiem wiarygodnych przekazach lub co nieco sam dopowiedział. W następnych dziesiątkach i setkach lat po tym wydarzeniu, w lokalnych kronikach miejskich, również złotoryjskich, dorobiono legendę, umieszczając mieszkańców miast wśród wojsk książęcych, oddających życie za księcia i wiarę. I tak pomału tradycja utrwalała się, ponieważ każdy chciał chlubić się taka właśnie ofiarą.

Załóżmy jednak, że zarówno Jan Długosz jak i nasi kronikarze są wiarygodni. Oto ich obraz wydarzenia.

„Gorze się nam stało! – miał zawołać książę Henryk Pobożny, gdy zorientował się, że klęska w bitwie z Tatarami jest nieuchronna. Możemy powiedzieć, że i dla Złotoryi skutki bitwy pod Legnicą w 1241 r. były nie do pozazdroszczenia.

Na wieść o zbliżającym się wojsku tatarskim oraz na wezwanie księcia, gromadzącego siły na Śląsku, zgodnie z ówczesnymi obowiązkami, odział zbrojny wystawiła również Złotoryja. To właśnie kronikarze XVII wieku stwierdzili, że wybrano co piątego górnika, aby sformować odział w sile 500 mężczyzn. Na jego czele, jak chcą inne przekazy, stanął mistrz cechowy Zachariasz Tobler. Możemy założyć, że pod Legnicę podążył również tutejszy wójt. Jeśli w ówczesnej Złotoryi mieli wówczas już swoją siedzibę joannici (niektórzy przypuszczają nawet, że i templariusze), to rzecz jasna i oni pośpieszyli, aby walczyć w obronie chrześcijaństwa. Do złotoryjan dołączyli zapewne kopacze złota z okolic. W tej chwili niezbyt ważne, czy wszystkich było aż pięciuset, czy też, jak chcą niektórzy historycy, nawet znacznie mniej (100-150).

Dalsze ich losy śledzi już Jan Długosz:

Minąwszy przedmieścia Legnicy… [Henryk] ustawia wojsko i dzieli je na cztery oddziały. Pierwszy stanowili krzyżowcy i mówiący różnymi językami ochotnicy zebrani spośród różnych narodowości. Dla ich uzupełnienia, żeby szyki były bardziej zwarte, ponieważ nie wystarczali obcy żołnierze, dołączono kopaczy złota z miasta Złota Góra (tam bowiem znajdowały się kopalnie złota)… Pierwsze wszczęło walkę wojsko złożone z krzyżowców, ochotników i kopaczy złota (uzyskało bowiem ten zaszczyt, o który gorliwie zabiegano, za zezwoleniem księcia Henryka). Obie strony zwarły się w ostrym natarciu. Krzyżowcy i obcy żołnierze rozbili kopiami pierwsze szeregi tatarów i posuwali się naprzód. Ale kiedy zaczęto walczyć wręcz na miecze, łucznicy tatarscy tak otoczyli ze wszech stron oddział krzyżowców i cudzoziemskich rycerzy, że inne oddziały polskie nie mogły mu przyjść z pomocą bez narażenia się na niebezpieczeństwo. Zachwiał się i wreszcie legł pod grademi strzał, podobnie jak delikatne kłosy zbite gradem (bo wielu w nim było nieosłoniętych i nieopancerzonych).

Na średniowiecznych rycinach (patrz ilustracje) widać właśnie owych nieopancerzonych, którzy padają pod ciosami przebiegłych najeźdźców, którzy podczas bitwy zastosowali kilka forteli a nawet broń chemiczną. Możemy na owe postacie spoglądać z sympatią i współczuciem, widząc w nich naszych kopaczy. Lecz bardzo możliwe, iż część z nich stać było na konną wyprawę pod Legnicę i właśnie dlatego mogli salwować się ucieczką z okrążenia, która uratowała im życie.

Złotoryjscy kronikarze są zgodni: rezultaty klęski były katastrofalne. Większość z kilkuset górników poległa, część dostała się do niewoli i została zabrana przez Tatarów aż w okolice Morza Kaspijskiego. W złotoryjskich kopalniach zabrakło górników i zakończyła się bezpowrotnie gorączka złota. Długo opłakiwano zabitych i zaginionych. Na szczęście Tatarzy nie doszli do Złotoryi.

W 1943 r. w Dolnym Rynku pojawiła się Fontanna Górników. Jej figury wyrzeźbił artysta ze Świerzawy Fritz Richter-Elsner. W ten sposób, z niewielkim spóźnieniem, dołączyła Złotoryja do miast, pamiętających o 700 rocznicy bitwy z Tatarami. Na szczycie fontanny stoi muskularna postać kopacza złota – tutaj pozował rzeźbiarzowi jeden ze złotoryjan. I to powoduje, że na ten zabytek patrzeć możemy dwojako – jako na element bardzo starej i całkiem nowej historii. Wciąż Fontanna Górników cieszy się uwagą złotoryjan. Znajduje się na niej trzecia już kamienna tablica – przedwojenna (z patriotycznym wierszem) zniknęła ze zrozumiałych względów po 1945 r., na poprzedniej znajdowała się popularna liczba pięciuset górników a obecna zawiera inskrypcję w języku polskim i niemieckim. W 2009 r. zabytek przeszedł generalną renowację, w mroźne miesiące jest chroniony specjalną osłoną a w sezonie letnim znów tryska wodą.

Roman Gorzkowski

Fot. Robert Pawłowski

Robert Pawłowski: Ren But już chyba na stałe zadomowił się w Złotoryi.

Sport w złotoryjskich butach

Wojciech Orłowski: Nie ma najmniejszych wątpliwości, że firma Ren But jest i będzie obecna w Złotoryi, zadomowiliśmy się tu na dobre. Ja już od kilku lat jestem zameldowany w Złotoryi na stałe, tutaj kupiłem mieszkanie, w którym mieszkam z całą rodziną. Co prawda w 2000 roku przyjechałem z drugiego końca kraju na „chwilę" zastąpić chorego ówczesnego dyrektora zakładu, ale już po kilku miesiącach dojechała żona z dziećmi i tak zostaliśmy do dziś.

Mimo napływu chińszczyzny przedsiębiorstwo dzielnie trwa. Rozwija się również?

Nabyliśmy od syndyka ZZO na własność najokazalszy i najnowszy budynek i od dłuższego już czasu nie kontynuujemy walki z chińskim, tanim i kiepskiej jakości obuwiem.

Nasze obuwie jest wprawdzie droższe, ale wykonane ze skóry i z najwyższą starannością.

Produkujemy obuwie głównie dla dzieci, do ich wykonania stosujemy surowce najlepszej jakości, nasze wyroby cieszą się uznaniem klientów, którzy doceniają ciekawe wzornictwo i komfort użytkowania

Co spowodowało, że firma tak mocno weszła w złotoryjski sport?

Aktywność sportowa jest nierozerwalnie związana z życiem człowieka, czymś naturalnym, namiastką prawdziwej rywalizacji życia codziennego. Wspierając złotoryjski sport jesteśmy przekonani że nasza firma i jej produkt kojarzone będą z nieodłącznie towarzyszącymi sportowi wartościami takimi jak wytrzymałość, precyzja, solidność.

A skąd pomysł na siatkówkę w Złotoryi?

Sport a w szczególności siatkówka to domena prezesa p. Mirosława Gawrzydka to on pomimo że nie mieszka na stałe w Złotoryi, gdzieś odszukał panów Pawła Choczaja i Sebastiana Grzyba i przy ich ogromnej pomocy i zaangażowaniu utworzył klub.

Podwaliną pod KKS Ren But był KLAPS i jego gracze, zresztą byli siatkarze którzy z zapałem zabrali się za szkolenie dzieci i młodzieży w różnych grupach wiekowych.

Nie wiele brakowało, żebyście awansowali do II ligi.

W tym roku nie było to priorytetem, chociażby z tego względu że obchody 800-lecia przysłoniły by ten niewątpliwy sukces ☺.

Ale teraz z informacji uzyskanych od zarządu klubu wiem że awans jest stawiany za wręcz konieczność. Drużyna będzie wzmocniona, szykuje się kilka transferów oraz powrót do gry wychowanka naszego klubu. Poziom sportowy zawodników jest na tyle wysoki że po ewentualnym awansie na pewno nie będą oni obijani w II-ligowych bojach.

Dlaczego wspieracie Bieg Szlakiem Wygasłych Wulkanów.

Mogę wymienić kilkanaście powodów. Na początku jednak nie mogłem zrozumieć prezesa dlaczego zaangażowaliśmy się w pierwszą edycję biegu, nie będę ukrywał, że nie wierzyłem w jej powodzenie, jednak upór i zaangażowanie Mirka Kopińskiego było tak wielkie, że postanowiliśmy zaryzykować i wesprzeć go w tym postrzelonym pomyśle.

Skąd wiara, że szalone pomysły Mirka powiodą się?

Mirek jest imiennikiem mojego prezesa i stąd pewnie wiara pana Gawrzydka w powodzenie Biegu Szlakiem Wygasłych Wulkanów, a pomysł jeśli chodzi a tą imprezę to mógł się wydawać szalony, ale w ubiegłym roku. Teraz należy wspierać Mirka w promowaniu takiej świetnej zabawy. Jest to niewątpliwie spora atrakcja dla przyjeżdżających na nią zawodników i niezła promocja dla całego miasta.

W tym roku wystartuje w biegu drużyna Ren-Butu – jak oceniacie swoje szanse? Nie mieliście kłopotu z skompletowaniem drużyny?

W ubiegłym roku też startowaliśmy drużynowo, skompletowanie teamu było dość trudne. Trasa dla przeciętnego biegacza mogła się wydawać nie do przebycia stąd opory kolegów i koleżanek aby wziąć w nim udział. Wyniki jakie osiągnęliśmy nie były imponujące , ale bieg ukończyli wszyscy nasi zawodnicy, nikt z nas nie przewidział że do Złotoryi przyjedzie tylu wspaniałych biegaczy a wiec i przygotowanie nie było najlepsze. W II biegu będzie zdecydowanie lepiej ☺

Jak już wspomniałem w naszej firmie do butów podchodzi się ze szczególnym szacunkiem a w tym biegu trzeba będzie je po prostu zniszczyć, korzystając z okazji zapraszam do odwiedzenia naszego sklepu internetowego smykowakopalnia.pl.

Robert Pawłowski

Zapomniany Złoty Szlak

Niedawno wpadła mi w ręce mapa *Złotego Szlaku Rowerowego* wydana na zlecenie Urzędu Miejskiego w Złotoryi. Uzupełnienie mapy stanowi *Przewodnik dla rowerzystów*. Oba wydawnictwa opracowano bez zarzutu. Przewodnik ma dogodny, niewielki rozmiar, mapki w środku i twardą okładkę, aby nie zniszczył się podczas jazdy rowerem. Po dokładnym przestudiowaniu obu wydawnictw dowiaduję się, że *pojęcie „szlak rowerowy" nie jest równoznaczne z „drogą rowerową", która przeznaczona jest wyłącznie dla rowerów,* dlatego *szlaki rowerowe wytycza się i znakuje po istniejących drogach i ścieżkach, a użytkowane one mogą być oprócz rowerzystów także przez inne pojazdy i osoby.*

Postanowiłam sprawdzić, jak ten szlak wygląda w terenie.

Kopalnia Aurelia

W pogodny majowy dzień, zgodnie ze schematem szlaku na mapie, wyjeżdżam rowerem z centrum Złotoryi. Zjeżdżam ostrożnie stromą ulicą Kolejową, skręcam w Garbarską. Jest przedpołudnie, mało samochodów, więc jadę w miarę bezpiecznie i wygodnie po asfaltowej nawierzchni dróg miejskich. Sytuacja zmienia się, gdy na ulicy Stromej, przy byłych zakładach obuwia skręcam w trakt, który prowadzi do kopalni złota Aurelia. Jego nawierzchnię stanowi utwardzona droga gruntowa. Spod kół mojego roweru rozpryskuje się na boki większe i mniejsze kruszywo bazaltowe nawierzchni. Trzeba zwolnić, ale nie jest jeszcze źle. Na dużym drzewie ledwie widoczny symbol drogi rowerowej, a dokładnie łącznika *Złotego Szlaku*. Owe łączniki są dzisiaj głównie przedmiotem mojego zainteresowania. Tuż za symbolem szlaku rowerowego nawierzchnia zmienia się w rozjeżdżoną drogę gruntową. Są na niej liczne wyboje, zagłębienia i dziury. W nich stoi woda po niedawnych deszczach. Rower zaczyna się pokrywać błotem. Na szczęście to tylko kilkaset metrów, po czym skręcam w ulicę Cmentarną. I choć mogło się wydawać, że nawierzchnia nie może być gorsza, okazało się, że może, i to jak! Ostatnie metry Cmentarnej pokonuję bardzo powoli i bardzo uważnie, rower co i rusz ześlizguje się z głębokich kolein. Uff, nareszcie! Drogowskaz wskazuje skręt w ulicę Chojnowską. Chociaż za mną toczy się ogromny tir, czuję go niemalże na plecach, to z ulgą jadę po gładkim asfalcie.

Górka Mieszczańska

Po kilkudziesięciu metrach łącznik prowadzi mnie w kierunku strzelnicy sportowej, przed którą na malowniczo przekrzywionym słupku umieszczono kilka znaków rowerowych, a tuż za nim dumna tablica obwieszczająca, iż oto za moment znajdę się na ścieżce rowerowej, która została dofinansowana z funduszy europejskich i innych funduszy krajowych. Jadę ogromnie zaciekawiona... No cóż, ten trakt chyba na wyrost nazwano ścieżką rowerową. Nawierzchnię stanowią znów większe i mniejsze kawałki bazaltowego kruszywa, które, jakkolwiek na początku mocno ubito, to teraz owe kruszywo leży luźno i porozrzucane na boki przez jadące rowery. W niektórych miejscach widać nikłe ślady jakiegoś asfaltu, które jednak zaraz znikają i znów jest wszechobecne kruszywo.

Ścieżkę wyznaczono zboczem Górki Mieszczańskiej, gdzie bujna przyroda zasłania światło traktu zostawiając rowerzystom niewiele miejsca. Ktoś litościwie odsunął na bok ogromne gałęzie, które obłamały się po obfitych opadach śniegu w majowe święta. Nieco dalej konary leżą wprost na ścieżce. Udaje mi się przecisnąć obok nich. Jest tak wąsko, że gdyby z naprzeciwka jechał inny rowerzysta, nie moglibyśmy się wyminąć. Stan tego traktu świadczy o tym, że prawdopodobnie nikt nie porządkował go od momentu oddania do użytkowania (rok, może dwa lata?). Zadaję sobie pytanie, jaki cel przyświecał wytyczeniu ścieżki o takiej złej nawierzchni na długości kilkuset metrów akurat w tym miejscu? Wydaje się, że lepiej by zrobiono, gdyby finanse wydane na tę inwestycję przeznaczyć na przykład na naprawę szlaku, który wiedzie z Aurelii w kierunku ulicy Cmentarnej.

Pośród pól malowanych zbożem rozmaitym

Znak na drzewie, ledwie widoczny pod bujną młodą zielenią informuje, że oto skończył się łącznik. Ścieżka w parku rozwidla się i nie wiadomo, dokąd prowadzi dalej. Ponieważ znam te tereny, wiem, że mam się kierować w stronę ulicy Karola Miarki. Po wyjeździe z parku wjeżdżam na brudny i odrażający parking przy basenie miejskim. Kieruję się w lewo. Nadal nie ma żadnego znaku rowerowego. Powoli kończą się zabudowania i przede mną rozpościerają się pofałdowane pola, na których kwitnie jeszcze na żółto rzepak, widać soczystą zieleń pszenicy, która jest już dość wysoka. Pośród pól rozległe łąki porośnięte różnobarwnymi kwiatami. Wysoko w bezchmurnym niebie słychać skowronka, w niedalekim zagajniku odzywa się kukułka. Pośród tych pól i łąk malowniczo wije się droga. Jest po prostu pięknie.

Jednak mój łącznik rowerowy wcale nie jest piękny. Wręcz przeciwnie. Spływająca z pagórków woda porobiła głębokie wyżłobienia w ziemi, naniosła kamieni większych i mniejszych. Miejscami na drodze znajdują się głębokie kałuże. Nie da się przejechać, więc często zsiadam z roweru, zmuszona do jego prowadzenia. Poza tym polna droga ma charakterystyczne głębokie i wąskie koleiny. Patrzenie na boki grozi upadkiem, więc aby podziwiać piękno okolicy, koniecznie trzeba się zatrzymać.

Przypominam sobie prawie identyczne pola w sąsiedniej Saksonii z wijącą się podobnie ścieżką rowerową, gdzie jeździłam na wycieczki ze swoją rodziną. Tylko że tam rowerzyści jeżdżą po porządnie utrzymanym gładkim asfalcie i mogą do woli kontemplować piękno krajobrazu bez zagrożenia upadkiem. Wzdycham z rezygnacją i próbuję jechać/prowadzić rower dalej. Moja droga się rozwidla i na drzewie, znów wśród bujnej młodej zieleni, starannie schowany znak rowerowy. Koniec łącznika.

Jestem przekonana, że od wielu lat tego odcinka drogi nie widział żaden pracownik, który jest odpowiedzialny za jej utrzymanie.

Kostrza

Brak drogowskazu co dalszego przebiegu *Złotego Szlaku*. Rozpościeram więc mapę, dzięki której orientuję się, że mam jechać wokół Kostrzy. Dobrze, że wiem, gdzie leży Kostrza, więc nie błądzę. Zastanawiam się, ilu rowerzystów spoza naszego miasta pojechało nie tam, dokąd by chcieli, bo nie wiedzieli, gdzie jest Kostrza. Jadę dalej polną drogą z głębokimi koleinami. Dobrze, że przynajmniej ziemia jest mocno ubita i skończyły się upiorne kamienie.

I znów rozwidlenie dróg. Stoi tu słupek z widocznymi resztkami zerwanego oznakowania drogi rowerowej. Więc znów się zatrzymuję i rozkładam mapę próbując sprawdzić, w którą stronę się skierować. Jednak na mapie brak tego szlaku. Przypominam sobie, że podczas pieszych spacerów widziałam gdzieś tutaj znak rowerowy. Decyduję się objechać Kostrzę, aby wyjechać na drogę prowadzącą z byłej *Leny*.

Nieco w dole po lewej stronie, kilkaset metrów ode mnie, widać błękitne lustro wody zbiornika poflotacyjnego *Lena II*, po prawej ostry stożek wulkaniczny Kostrzy. Nawierzchnia szlaku nieco się zmieniła i teraz jest bardzo przyjemna. Szeroka polna droga, bez jakichkolwiek kamieni, mocno wygładzona kołami samochodów, którymi jeżdżą wędkarze. Bez przeszkód i szybciutko, bo w końcu z góry, dojeżdżam do drogi asfaltowej. Tuż przy niej widzę znak rowerowy. Miałam rację! Symbol oznajmia koniec łącznika.

Wilków – Sępów – Jerzmanice

Teraz *Złoty Szlak Rowerowy* prowadzi drogami asfaltowymi aż do Jerzmanic. Tak wyczytałam z mapy. Gdybym jej nie miała przy sobie, mogłabym pojechać w zupełnie innym kierunku. Poza tym, na całym do tej chwili przejechanym szlaku nie było nigdzie podanych odległości. Rodzi się pytanie, co stało na przeszkodzie, aby te odległości, przecież podane w przewodniku i na mapie, umieścić w terenie? Wszak sam wydawca pisze w przewodniku, iż *stosowane są także drogowskazy z podanymi odległościami w kilometrach do miejscowości (lub miejsc) na szlaku rowerowym*. Jednak moje nieme pytanie, ze względów oczywistych pozostaje bez odpowiedzi, więc siadam na rower i ruszam dalej.

Ponieważ teraz jadę po nawierzchni asfaltowej, moje ciało odpoczywa od wściekłej trzęsionki na upiornych łącznikach wśród pól rozmaitych. Mogę więc spokojnie rozejrzeć się po okolicy. Przede mną w lekkiej mgiełce rysuje się znajoma sylwetka Ostrzycy, Góry Kaczawskie, za nimi Karkonosze. Znajduję się teraz na szlaku oznakowanym na czerwono. Kieruję się do Jerzmanic, gdzie zamierzam przejechać już nie łącznikiem, ale właściwym *Złotym Szlakiem Rowerowym* od stacji kolejowej w Jerzmanicach do Złotoryi.

Wzdłuż Kaczawy

Wjeżdżam do Jerzmanic, przejeżdżam przez tory kolejowe i wzdłuż rzeki z jednej strony, a stacją kolejową z drugiej skręcam na *Złoty Szlak Rowerowy*, którym zamierzam wrócić do Złotoryi. Położenie drogi jest jak zwykle piękne, łagodne meandry błękitnej Kaczawy i „pola malowane zbożem rozmaitym" zachwycają. Jednak nawierzchnia szlaku rowerowego jest tradycyjnie beznadziejna. Gruntowa droga z wieloma zagłębieniami ze stojącą w nich wodą, a przy jazie i tuż przed wiaduktem kolejowym utworzyło się grzęzawisko z czarnym błotem, które pokryte jest śmieciami.

Przejeżdżam ostrożnie przez kałuże, bo nigdy nie wiadomo, co jest na dnie, na grzęzawiskach brudzę sandały prowadząc rower i wyjeżdżam w końcu na ścieżkę asfaltową prowadzącą od Pałacyku do końca ogrodzenia stadionu. Śmiem twierdzić, że to jedyny odcinek drogi rowerowej w Złotoryi z prawdziwego zdarzenia. O ironio, w czasach, gdy ta droga powstawała, nie znano jeszcze pojęcia „droga rowerowa". Pędzę z przyjemnością po gładkiej nawierzchni do ulicy Kolejowej, gdzie jestem zmuszona zsiąść i prowadzić rower pod stromą górę. W centrum miasta kończę swój rajd po *Złotym Szlaku Rowerowym*. Przejechany dystans to 16,5 kilometra.

Porównania

W Saksonii, do której ze Złotoryi jedzie się samochodem nieco ponad godzinę, jest mocno rozwinięta sieć ścieżek rowerowych. Jeżdżą po niej całe rodziny z małymi dziećmi. Sporo turystów przyjeżdża z Polski. Wszystkie trasy rowerowe mają nawierzchnię asfaltową, są doskonale oznakowane wraz z odległościami i nazwami miejscowości oraz miejscami ciekawymi turystycznie. W wielu miejscach przy ścieżkach stoją tablice informujące obszernie w kilku językach, również po polsku, o atrakcjach turystycznych w okolicy i na trasie. Można przejechać 70 i więcej kilometrów, i nie sposób się zgubić, podczas gdy u nas kilka kilometrów od Złotoryi rowerzysta traci orientację z powodu braku drogowskazów.

Przejechałam po ścieżkach rowerowych w Saksonii sporo kilometrów i mogę zapewnić, że są doskonale utrzymane, drogowskazy są czytelne, nawierzchnia bezpieczna. Ścieżki prowadzą przez lasy, nad brzegami rzek, wśród pól rozmaitych. Nigdzie nie napotkałam na przeszkody leżące na drodze lub zieleń, która by przeszkadzała rowerzystom w jeździe. Szczytem doskonałości ścieżki rowerowej – wokół Jeziora Berzdorf w Görlitz – było oznakowanie poziome, którego tak często brakuje na naszych drogach samochodowych. W 2010 roku pod koniec lata wylała rzeka Nysa i zniszczyła przy klasztorze Marienthal ścieżkę rowerową, tzw. Szlak Nyski. W tym roku w maju oddano drogę do użytku przepraszając turystów, że tak późno.

W sąsiednim powiecie lwóweckim zbudowano ścieżkę rowerową Lwówek – Pławna Dolna długości około ośmiu zaledwie kilometrów, przy której stoły i siedziska pod zadaszeniem są w dwóch miejscach. Można tam wygodnie usiąść, posilić się, czy zwyczajnie odpocząć. Natomiast na naszym zaniedbanym i zapomnianym *Złotym Szlaku Rowerowym* brak jakiegokolwiek miejsca odpoczynku na odcinku długości 16,5 kilometra.

Jazda rowerem to czysta przyjemność i rowerzyści zniosą wiele trudów, aby jej zaznać. Jednak jeżeli już wyznacza się szlaki rowerowe, to należy brać za nie odpowiedzialność. Lepiej wcale ich nie wyznaczać, wtedy rowerzyści będą i tak jeździli po tych samych szlakach, które dla nich będą zwykłymi ścieżkami. A może pojadą tam, gdzie nie ma zaniedbanego *Złotego Szlaku Rowerowego*, lecz zwykłe, zadbane drogi rowerowe. Na przykład do Saksonii?

AGNIESZKA MŁYŃCZAK
mlynczak.aga@gmail.com

Oznakowanie szlaku rowerowego przy strzelnicy sportowej ul. Legnicka

Radomierzyce

Jedyna zbudowana ścieżka rowerowa w Gminie Miejskiej Złotoryja - Górka Mieszczańska

Drogowskaz w okolicach Radomierzyc

Łącznik pośród zbóż malowanych zbożem rozmaitym miedzy ul. Miarki i Kostrzą

Ścieżka rowerowa do Marienthal

Złoty szlak rowerowy wzdłuż Kaczawy w Jerzmanicach

Ścieżka rowerowa nad Jez. Berzdorf w Görlitz

Kronika roku jubileuszowego

19.05 Ukazało się obwieszczenie Wojewody Dolnośląskiego w sprawie przeprowadzenia wyborów uzupełniających do Rady Miejskiej w Złotoryi z okręgu wyborczego nr 3. Termin wyborów został wyznaczony na 24 lipca 2011 r.

19-22.05 Ośrodek Szkolno-Wychowawczy gościł grupę czternastu nauczycieli ze szkół z Islandii, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Czech i Francji.

21.05 Na kortach tenisowych w Złotoryi odbył się pierwszy mecz ligowy ATP w kategorii Open w ramach rozgrywek drużynowych Amatorskiego Tenisa Polskiego.

22.05 W kościele św. Józefa Robotnika na Kopaczu Krzysztofa Maciejak wystąpił z odczytem „Górnictwo złota jako istotny czynnik miastotwórczy" (TMZZ)

22.05 W kościele NNMP w ramach koncertu jubileuszowego wystąpili: Chór Nauczycielski „Bacalarus", Chór Kameralny Politechniki Wrocławskiej „Axion", Orkiestra Kameralna „Artlibitum", Aleksandra Terefenko, Wira Hryhorenko-Lewków, Radosław Pujanek, dyrygował Jarosław Lewków.

26.05 Stanął pierwszy z blisko trzydziestu wiatraków na polu pomiędzy Złotoryją a Zagrodnem.

26.05 Z okazji 800-lecia Miasta Złotoryja został wydany Dukat okolicznościowy „800 Aurelli"

27.05 W złotoryjskim LO Herberta Helmrich wystąpił z odczytem „Rola i osiągnięcia XIII-wiecznej akcji osadniczej na przykładzie własnej rodziny" (TMZZ)

28.05 Korowód z okazji obchodów jubileuszu 800-lecia nadania praw miejskich Złotoryi. Odsłonięcie pomnika „Kopacza Złota".

28.05 Widowsiko historyczne „Złotoryja, Złotoryja..."

28.05 Nad złotoryjskim zalewem wystąpił zespół „Bajm"

28.05 Na kortach Złotoryjskiego Towarzystwa Tenisowego odbył się turniej serii ATP (amatorski tenis polski - lubię i gram) o Puchar Burmistrza Miasta Złotoryja w Tenisie Ziemnym

28-29.05 Mieszkańcy Sokołowca oraz Rzeszówka zorganizowali w swoich wsiach majowe festyny.

29.05 Msza ekumeniczna w kościele św. Mikołaja i odsłonięcie tablicy pamiątkowej w zewnętrznej kaplicy kościoła św. Mikołaja. (TMZZ)

29.09 Puchar Europy Strongman nad złotoryjskim zalewem.

29.05 Nad złotoryjskim zalewem wystąpił zespół „DeMono"

1.06 Przy Zespole Szkół Zawodowych w Złotoryi na boisku „Orlik" odbył się festyn sportowo-rekreacyjny „Złote Igrzyska" zorganizowany z okazji Dnia Dziecka

1.06 W Szkole Podstawowej w Świerzawie zorganizowano spotkanie ze znanym pisarzem Pawłem Beręsewiczem, autorem opowiadań, powieści i wierszy dla dzieci i młodzieży.

3.06 W lesie przy złotoryjskim zalewie kilkudziesięcioosobowa grupa wolontariuszy związanych z Biegiem Wulkanów urządziła wielkie zbieranie śmieci. W akcji uczestniczyli radni miejscy, TMZZ, klub Róża Bazaltowa, red. Echa Złotoryi, Złotoryjski Klub Fotograficzny, Aureus Mouns, ZOKiR i MKS Kobud-Aurum. (TMZZ)

3.06 Portal Urzędu Miasta i Gminy Świerzawa zanotował milionowe wejście na swoje strony.

4.06 W sali Wiejskiego Domu Kultury w Lubiechowej odbyła się zabawa charytatywna na rzecz ciężko chorej Oliwii Romańskiej.

5.06 Na torach łuczniczych UKS Talent we Wrocławiu odbyła się Wrocławska Olimpiada Młodzieży w łucznictwie. Podopieczni Anny Rabskiej z GLKS Unia zdobyli srebrne medale.

10.06 Odbył się V Rajd Czterech Świątyń Jadwiżańskich (Złotoryja-Wysocko-Prusice-Sokołowiec) (TMZZ)

10.06 Andrzeja Kowalski wygłosił odczyt „Tropami śląskiej miedzi" (TMZZ)

10.06 – 12.06 II Przegląd Teatrów Średniowiecznych na zamku w Grodźcu.

11.06 II Biesiada Ludowa „Nad Skorą Śpiewanie"

Korowód 2011

Muszę przyznać, że nie jestem zwolennikiem pochodów i demonstracji, być może dlatego, że jakoś źle mi się kojarzą. Gdy więc w Towarzystwie Miłośników Ziemi Złotoryjskiej padł pomysł korowodu, jako żywo wyraziłem swoje wątpliwości. Potem, gdy pomysł ze stadium realizacji popadł w stan cichej agonii, nie zmartwiło mnie to za bardzo. Agonię przerwał i reanimacji idei radosnego uczczenia 800-lecia narodzin miasta w nowoczesnej formie podjął się pan Burmistrz. Będąc na jednym ze spotkań, na których objaśniał ideę przemarszu ulicami miasta oraz przedstawiał szczegółowy plan, pomyślałem, że to może się udać. Trochę gorzej przedstawiała się sprawa zachęcenia innych, by zechcieli zedrzeć z siebie garnitur powagi. Choć czasu było niewiele udało się władzom miejskim zmobilizować szerokie rzesze złotoryjan i nie tylko do wspólnego przemarszu ulicami miasta i za to należy się wielkie uznanie.

Co najważniejsze jednak, był to rzeczywiście pochód radosny, wielobarwny w niczym nie przypominający doświadczeń ubiegłego wieku. Poczułem wreszcie, jako złotoryjanin, że nasze miasto niczym nie ustępuje Lwówkowi Śląskiemu podczas Agatowego Lata, Bolesławcowi podczas Święta Ceramiki, czy Wojcieszowowi z jego Korowodem Radości. Nie wiem, czy ktoś się spodziewał, że mieszkańcy naszego miasta tak tłumnie ściągną na korowód i to nie w charakterze obserwatorów lecz uczestników. Że z fantazją poprzebierają się w rozmaite stroje, chociaż nie zawsze z epoki. Nie szkodzi. Że samo przejście odnowionymi i pięknie prezentującymi się ulicami sprawi im tyle radości. Wart podkreślenia jest fakt, że w korowodzie znaleźli się nie tylko mieszkańcy złotego grodu, ale również liczna reprezentacja ościennych miejscowości oraz powiatu. Ramię w ramię szli i bawili się wspólnie, pan Burmistrz z wieloma zaproszonymi gośćmi – również z zagranicy, pan Starosta z panem Przewodniczącym Rady Powiatu, pani Wójt Gminy Złotoryja z pracownikami swojego urzędu oraz inni samorządowcy z ościennych gmin naszego powiatu. Gdzieś w tym tłumie zniknęli mi z oczy tylko rajcy miejscy. Owszem byli, ale rozproszeni ze statystyczną dokładnością. Z pośród tych, którzy przyglądali się i żywo komentowali to wydarzenie, wielu już dzisiaj deklaruje, że chcieliby w przyszłości z widzów przedzierzgnąć się w uczestników. Dlatego szkoda byłaby niezmierna, gdyby za rok nie powtórzyć tego wydarzenia z jeszcze większym rozmachem, z jeszcze większym zaangażowaniem mieszkańców i przyjaciół naszego miasta. Bo nieważne, czy będzie to 800 rocznica, czy 801 czy 808. Wszystkie ósemki ładnie wyglądają. Korowód zaś na pewno jest wydarzeniem, które spaja naszą społeczność, sprawia, że czujemy więź jako mieszkańcy i jako powiernicy historii naszego miasta. Sprawia, że Złotoryja nie jest samotną wyspą, ale stolicą regionu. Osobiście oddałbym wszystkie koncerty nad zalewem za jeden korowód w roku.

Pragnę zwrócić uwagę jeszcze na jedną sprawę. Otóż ulice naszego pięknego miasta wreszcie ożyły. Stworzyły piękną scenografię dla wielobarwnej rzeszy jego mieszkańców. Miały okazję zaprezentować cały swój tak pielęgnowany urok.

Należy pamiętać, że tak wspaniałego korowodu nie byłoby, gdyby nie systematyczna praca, przez wiele lat, Polskiego Bractwa Kopaczy Złota, które rok rocznie przy okazji płuczek organizowało przejście ulicami miasta. To Bractwo stworzyło na początku lat dziewięćdziesiątych podstawy do tego, że dzisiaj idea korowodu nie trafiła w próżnię.

Oczywiście jak zwykle znaleźli się mniej lub bardziej konstruktywni malkontenci. Jednym nie podobały się tłumy ludzi w rynku, bo przejść normalnie nie można było, nie mówiąc już o tym, że ulice były pozamykane dla samochodów. Tych w ogóle nie należy słuchać. Innym nie podobała się „Brama 800-lecia", bo zbyt plastikowa, bo za droga, bo nie w tym miejscu, a w ogóle dlaczego tylko jedna? A ja powiem, że jest to bardzo fotogeniczny element, ujędrniający fotografie, stwarzający nowe możliwości dla tych wszystkich, którzy chcieliby uwiecznić ten fragment miasta. Poza tym według zapewnień pana Burmistrza, bramę będzie można jeszcze wielokrotnie wykorzystać przy różnych imprezach miejskich. Jeszcze inni ubolewali nad tym, że korowód nie miał jakby ciągu dalszego w postaci np. wyborów najlepiej przebranego uczestnika, czy najoryginalniej prezentującej się grupy korodowiczów. Rzeczywiście takie elementy można byłoby wpleść w przyszłości, bo przecież co roku nie będziemy zakopywać skrzyni z pamiątkami. Tę lukę postanowił chociaż w drobnej części zapełnić Złotoryjski Klub Fotograficzny. Po przejrzeniu setek zdjęć ZKF postanowił przyznać pierwsze miejsce Miejskiej Bibliotece Publicznej w Złotoryi za najbardziej oryginalną prezentację. Gratulujemy i zapewniamy, że nagroda miłych pań z Biblioteki nie ominie.

Oczywiście ciąg dalszy nastąpił i ten bardzo oficjalny i ten bardziej rozrywkowy. Było godnie i dostojnie przede wszystkim za sprawą zaproszonych gości, którzy zasiedli na trybunie honorowej. między innymi (cytując za Gazetą Złotoryjską i wpatrując się w zdjęcie własnoręcznie wykonane) wojewoda dolnośląski Marek Skorupa, biskup legnicki Stefan Cichy członek zarządu województwa dolnośląskiego Jerzy Łużniak, poseł na sejm Robert Kropiwnicki, burmistrz Mimonia Franciszek Keiser, burmistrz Pulsnitz Peter Graff, współprzewodniczący zarządu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej Herbert Helmrich, przewodniczący Stowarzyszenia Niemiecko-Polskiego Kraju Związkowego Saksonii-Anhalt Krzysztof Blau z delegacją miasta Magdeburg, zastępca wójta gminy Dębicy Jacek Drobot z delegacją gminy, radna sejmiku dolnośląskiego Jadwiga Szeląg, starosta Józef Sudoł, przewodniczący rady powiatu Zenon Bernacki, wójt gminy Złotoryi Maria Leśna, burmistrz Chojnowa Jan Serkies, przedstawicielka złotoryjan, którzy mieszkali w naszym mieście przed II wojną światową Jutta Graeve – jeżeli kogoś pominąłem przepraszam. Na pewno jednak nie było tam żadnego rajcy miejskiego. Osobiście duże wrażenie zrobiło na mnie wystąpienie pana Herberta Helmricha. Szkoda tylko, że Radzie Miejskiej nie udało na czas zakończyć procedury nadania tytułu honorowego obywatela miasta dla wieloletniego przyjaciela naszego grodu , dzięki któremu udało się pozyskać dla Złotoryi wiele środków z przeznaczeniem na różne inwestycje, remonty i przedsięwzięcia. Byłby to na pewno piękny akcent tej uroczystości. Tymczasem pan Helmrich obdarował złotoryjan obrazem namalowanym w 700 rocznicę nadania praw miejskich. To taki piękny łącznik pomiędzy tak różnymi czasami i ,śmiem twierdzić, i narodami.

Takie uroczystości ożywiają pięknie różnorodne inscenizacje. Zawsze zazdrościłem innym miastom bijących się na ich ulicach rycerzy, strzelających do siebie żołnierzy z wojny trzydziestoletniej czy epoki napoleońskiej oraz występów teatrów ulicznych. Wreszcie doczekaliśmy się i naszej złotoryjskiej inscenizacji. To bardzo istotny w dzisiejszych obrazkowych czasach element, który poprzez zabawę uczy dziejów naszej małej ojczyzny. Bardzo dobrze, że w przedstawieniu znalazło się również miejsce dla pana Burmistrza, który wprawdzie trochę z góry potraktował księcia Henryka Brodatego, przekazującego mu prawa miejskie, ale razem z nami uczestniczył w zabawie na naprawdę dobrym poziomie.

Chciałoby się, żeby takich występów, teatrów ulicznych, przedstawień było jak najwięcej. Jest potencjał w postaci teatrów szkolnych, na pobliskim Grodźcu co chwilę goszczą wojowie z różnych chorągwi, miło by było, gdyby częściej na ulicach naszego miasta pojawiali się ludzie w strojach z różnych epok, żebyśmy gościli również teatry uliczne i grupy rekonstrukcyjne z pobliskich miejscowości.

W zbiorach Złotoryjskiego Klubu Fotograficznego jest zdjęcie górnego rynku, gdzie wygląda on jak lotnisko. Fotografia jest mocno przerysowana, ukazuje jednak potencjał tkwiący w tym miejscu, które tradycyjnie powinno być areną spotkań mieszkańców i tętnić życiem w piątek, w świątek i w niedzielę.

A tym czasem do widzenia, miejmy nadzieję na następnym korowodzie – jeszcze ładniejszym, jeszcze liczniejszym, jeszcze radośniejszym.

ROBERT PAWŁOWSKI
rp@pawlowski.com.pl

Zdjęcia: Złotoryjski Klub Fotograficzny: Andrzej Cukrowski, Jan Borawski, Leszek Leśniak, Iwona Pawłowska, Robert Pawłowski

Wędrówki ze św. Jadwigą

W dziejach Polski, Śląska oraz Ziemi Złotoryjskiej postacią wielką, wręcz gigantyczną, jest św. Jadwiga Śląska. Tyle na ogół wiemy wszyscy. W większości jest to jednak wiedza powierzchowna i płytka. Wielu osobom trudność sprawiłaby odpowiedź na pytania: Za jakie zalety umysłu i serca Jadwiga z Andechs (Bawaria) została wyniesiona na ołtarze? Dlaczego została uznana za patronkę Śląska? Co uczyniło ją patronką pojednania między narodem polskim a niemieckim? Wiemy, że jest święta, lecz umyka nam już fakt, iż jest świętą matką, gdyż jest żoną Henryka I Brodatego i matką siedmiorga ich dzieci. Jednym z nich jest bohaterski Henryk II Pobożny, jej najukochańsze dziecko, który poległ w bitwie z Mongołami pod Legnicą (9 IV 1241). Jadwiga zawsze była u boku męża Henryka Brodatego w chwilach wielkich i ważnych, toteż trudno sobie wyobrazić, że mogłaby być nieobecna w trakcie nadania Aurum praw miejskich w roku 1211. Według średniowiecznych kryteriów Jadwiga była osobą gruntownie wykształconą i z jej wiedzy nie wahał się korzystać również jej małżonek – bo był to książę światły i roztropny. Wielkość Jadwigi, katolickiej świętej, uznawali także protestanci. Wybitny humanista śląski, Joachim Curäus, wychowanek Valentina Trozendorfa i absolwent słynnego w całej Europie złotoryjskiego Gimnazjum Łacińskiego, niezwykle trafnie określił społeczną rolę Jadwigi, nazywając ją zwornikiem wielonarodowej kultury Śląska. Jadwiga jest także obecna w działalności turystycznej TMZZ. W trakcie swoich częstych pobytów na zamku piastowskim w Rokitnicy, Jadwiga odwiedzała polskich (słowiańskich) kopaczy złota na Kopaczu, a także niemieckich - osiadłych na i wokół Góry św. Mikołaja. Czyniła to zawsze pieszo.

Ścieżka św. Jadwigi. Dla upamiętnienia tych wędrówek, TMZZ od roku 1998 organizuje na tej trasie rajdy, a w roku 2001 oddało do użytku (przy pomocy UM, UG i PGP „Bazalt") ścieżkę św. Jadwigi, która prowadzi od Kościoła św. Jadwigi w Złotoryi do Wzgórza Zamkowego w Rokitnicy (6km), gdzie znajdowała się kaplica św. Jadwigi. Pokazywania młodzieży pozytywnych wzorców nigdy nie jest za wiele. Dlatego cnoty teologiczne, którym hołdowała św. Jadwiga umieściliśmy na kamieniach medytacji wzdłuż ścieżki: Wiara, Nadzieja, Miłość, Umiar, Roztropność, Sprawiedliwość, Odwaga. Aktualnie przestały już one być wyłącznie cnotami teologicznymi, a zyskały wymiar i kontekst szerszy – są cnotami obywatelskimi. Złotoryjska ścieżka jadwiżańska jest pierwszą na Dolnym Śląsku (a zapewne w całej Polsce). Jest dokładnie oznaczona i opisana, i stale ubogacana. Wiosną 2004 młodzież polska, czeska i bawarska posadziła 28 drzewek „przyjaźni i pojednania", zaś jesienią drzewka te ochrzcono nadając im imiona z otoczenia osób Jadwigi (wyboru dokonała młodzież klas dwujęzycznych LO oraz DGS). Kilka lat później rodzina Ceterów ufundowała 3 piaskowcowe ławy, które ustawiono przy kamieniu II, III i V. Na złotoryjskiej ścieżce wzorowali się później twórcy ścieżki w Trzebnicy, a następnie we Wleniu. Rajdy jadwiżańskie rozpoczynają się spotkaniem w Kościele św. Jadwigi w Złotoryi, a kończą na Wzgórzu Zamkowym w Rokitnicy – z reguły ogniskiem lub innym posiłkiem, który zapewnia UG Złotoryja. Uczestnicy otrzymują certyfikat udziału. 11. kwietnia 2011 roku Wzgórze Zamkowe było miejscem widowiska historycznego, przygotowanego z okazji 800- lecia nadania Złotoryi praw miejskich, przez uczniów SP 3 ze Złotoryi pod kierunkiem Kajetana Kukli. Wzbudziło ono powszechne uznanie. Wybór miejsca i daty dziennej nie był przypadkowy. Nadanie praw miejskich nastąpiło bowiem najpewniej na zamku w Rokitnicy (obecnie ruina) i jest wysoce prawdopodobne, że nastąpiło to 11. kwietnia 1211r, ponieważ udokumentowany jest pobyt Henryka I Brodatego i Jadwigi w Rokitnicy właśnie tego dnia (inną datą dzienną w tym zakresie nie dysponujemy). Na pamiątkę tego wydarzenia ustanowiono kasztelana zamku, którym został sołtys Bronisław Cich.

Szlak źródlany. Wedle ustnej tradycji, Jadwiga, wędrując po okolicznych wioskach, zatrzymywała się przy źródełkach. Od jej przy nich pobytu, nazywano je - także w okresie protestantyzmu (420 lat) - źródełkami św. Jadwigi. W gminie Złotoryja są trzy takie źródełka: w Rokitnicy, Rzymówce i Jerzmanicach – Zdroju. Między tymi miejscowościami i źródełkami, TMZZ przeprowadził kolejny szlak turystyczny – „źródlany". Długość trasy wynosi 15,5 km. Przejście piechotą takiej trasy mogłoby dla wielu być uciążliwe i dlatego zakwalifikowano ten szlak jako rowerowy. Pierwszy rajd odbył się 21 IV 2006r. Gospodarze miejscowości, w których kończy się rajd, przygotowują wspólnie z UG Złotoryja posiłek. Uczestnicy otrzymują także certyfikat udziału.

Szlak czterech świątyń jadwiżańskich. Pokłosiem bytności Jadwigi na Ziemi Złotoryjskiej są m.in. liczne fundacje. Aż cztery świątynie w powiecie złotoryjskim noszą imię Jadwigi : w Prusicach, Sokołowcu, Wysocku i Złotoryi. TMZZ od początku swojej działalności poświęca tej postaci – tej śląskiej Matce Teresie – sporo uwagi, publikując wydawnictwa i artykuły prasowe. Między miejscowościami, w których świątyniom patronuje św. Jadwiga, TMZZ zaproponował kolejny szlak turystyczny (ok.30km), także rowerowy (od 2007r). Z uwagi na brak ścieżek rowerowych wytyczenie „sztywnej trasy" nie jest możliwe. Toteż organizator umożliwia grupom lub indywidualnym uczestnikom dotarcie do określonej miejscowości na ustaloną godzinę, przez siebie obraną trasą. Punktem spotkań są kościoły, w których proboszczowie opowiadają uczestnikom o historii swojego kościoła, jego walorach architektonicznych, przedstawiają najcenniejsze zabytkowe elementy. Sołtysi wsi mają natomiast okazję zaprezentowania swojej miejscowości. Miejscowości etapowe przygotowują uczestnikom skromne posiłki, każdy uczestnik otrzymuje certyfikat udziału.

1. Wszystkie szlaki wytyczyło TMZZ wg idei i koncepcji A. Michlera.

2. Każdy szlak przedstawiono i opisano w odrębnym folderze.

3. Zgodnie z ustalonym regulaminem, każdy uczestnik rajdu może zdobyć trzystopniową (brązową, srebrną, złotą) turystyczną odznakę jadwiżańską, jeśli spełni wymagane kryteria.

Nowi sojusznicy. Szlaki turystyczne powstały społecznym sumptem i w taki sam sposób są utrzymywane. Są jednak także „bezinteresownie" dewastowane. Dotyczy to przede wszystkim „ścieżki św. Jadwigi", gdzie skala zniszczeń zbliża się już do kosztów poniesionych przy organizowaniu ścieżki. Policja i mieszkańcy są bezsilni wobec rosnących w siłę łobuzów. Pomoc została nam zaoferowana ze strony dość nieoczekiwanej. Dyrekcja, niektórzy wychowawcy i wyselekcjonowana grupa wychowanków Zakładu Poprawczego podejmuję się opieki nad naszymi szlakami. Spisana z dyrektorem Janem Wolskim umowa określa zakres działań, które wychowankowie ZP pod kierunkiem Janusza Mileszki oraz Marcina Rabendy zobowiązali się wykonać (odświeżanie znaków informacyjnych, utrzymanie podstawowego porządku i estetyki, opieka nad konkretnymi zabytkami).

Alfred Michler

Na co koza w skansenie?

Złotoryjanie, którzy dawno nie byli w Leszczynie, mogą się zdziwić, gdy wypadnie im tam jechać. Otóż w miejscu, gdzie stoją piece hutnicze, wyrósł nagle mur z piaskowca okalający spory teren. W murze porobiono przerwy (chyba na przyszłe bramy), a nad nimi wznoszą się wieżyczki obserwacyjne z bali drewnianych, jakby żywcem przeniesione ze średniowiecznego grodu.

– Bo to będzie miasteczko na wzór późnego średniowiecza, XV wiek. Chcemy pokazać dużą autentyczność grodu łącznie z murami obronnymi oraz wieżyczkami, na jakich wojowie dzień i noc bez przerwy trzymali wartę, strzegąc swoich mieszkańców. Dążymy do stworzenia takich warunków, aby turysta, który przekroczy fortyfikacje, poczuł się jak średniowieczu – wyjaśnia Andrzej Kowalski, pomysłodawca i główny promotor ogromnego i z rozmachem realizowanego przedsięwzięcia, jakim jest budowa skansenu górniczo – hutniczego w Leszczynie. – Już po kilku rokroczne organizowanych imprezach dymarkowych wiedzieliśmy, że powinno tu powstać takie miasteczko. Kolejne Dymarki wzbudzały ogromne zainteresowanie turystów, mediów i historyków. Pokazywaliśmy historię tych terenów, która do 1990 roku była, nie wiedzieć czemu, starannie ukrywana przed społeczeństwem. Dopiero otwarte archiwa europejskie w Görlitz i Berlinie pokazały nam osiemsetletnią historię tych ziem. Wszystko to potwierdziło słuszność kierunku naszych dążeń.

W 2009 roku Urząd Marszałkowski ogłosił konkurs na projekt *Kultura przemysłowa*. Złotoryjskie Towarzystwo Tradycji Górniczych uznało, że jest to niepowtarzalna szansa na realizację marzeń. Projekt został starannie przemyślany i opracowany. Okazało się, że zyskał uznanie komisji weryfikującej i ostatecznie w grupie ponad stu beneficjentów zajął poczesne drugie miejsce.

Ów projekt przewidywał, że koszt całego przedsięwzięcia wyniesie ponad trzy i pół miliona złotych. Z tego funduszy unijnych jest 60 procent, a reszta to tak zwany wkład własny. Na ten wkład uzyskano pieniądze od sponsorów: KGHM Polska Miedź SA i Fundacja Polskiej Miedzi (sponsor strategiczny), Urząd Marszałkowski, Urząd Gminy Złotoryja, Urząd Miejski w Złotoryi, Woj. Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Bazalt, Mine Master, Zakłady Mechaniczne Lena Nowy Kościół i Vitbis. Jest jeszcze około dwudziestu sponsorów, których wkład finansowy jest mniejszy. Dzięki wszystkim sponsorom udzierano już 750 tysięcy złotych, jednak nadal brakuje około 600 tysięcy złotych. O te brakujące fundusze zarząd Towarzystwa ubiega się w KGHM, który zresztą wcześniej przyobiecał, że wyłoży całą tę kwotę.

– Jeżeli się uda, to w grudniu tego roku Barbórkę będziemy święcić w skansenie - miasteczku – zdradza termin zakończenia prac Andrzej Kowalski.

W tej chwili na placu budowy robota wre. Głównym wykonawcą jest firma ZPHU *Bazyl* z Pielgrzymki, a funkcję inwestora zastępczego pełni PW „INWEST" Sp. z o.o. kierowana przez inż. Danutę Lechetę. W przebudowanym zabytkowym budynku gospodarczym rozpoczęły się prace wykończeniowe, cała infrastruktura podziemna została wykonana, podłączono media. Plac jest już wstępnie utwardzony, zbudowano mur obronny z piaskowca, który wieńczą cztery drewniane wieżyczki obserwacyjne.

– Całość podzielimy na dwie części. W pierwszej, do miejsca gdzie stoją te monumentalne piece, będzie część górnicza miasteczka, w drugiej - hutnicza. W tej chwili jeszcze nie widać tej infrastruktury, ale tam trochę dalej zostanie usytuowana podziemna kolejka z wagonem, koła szybowe z kopalni Konrad, postawimy wiertnicę z kamieniołomów bazaltu. Po drugiej stronie placu, tej zarezerwowanej dla hutnictwa, zbudujemy piece hutnicze większe i mniejsze. Nad częścią hutniczą będzie czuwać św. Florian, a nad górniczą św. Barbara. Na dziedzińcu stanie pręgierz, dyby i żuraw ze studnią. – Prezes ZTTG z zapałem i błyszczącymi oczami opowiada o szeroko zakrojonych planach zagospodarowania niewielkiego, do tej pory dość zaniedbanego podwórka.

– Na dziedzińcu w jednym z dwóch pieców dymarkowych zawsze będzie płonął ogień, jak w hucie. Dzięki temu pokaz wytopu miedzi będzie możliwy nawet wtedy, gdy grupy turystyczne przyjadą bez zapowiedzi. W wysokiej skarpie wznoszącej się nad terenem miasteczka zbudujemy sztolnię na wzór średniowieczny o długości dziesięciu metrów. Obok urządzimy wodospad z płucznią złota. Na końcu placu już ukończono budowę estrady na koncerty oraz różnego rodzaju konkursy. W tym miejscu chcemy pokazać miedziową historię tej ziemi, bo Leszczyna nie jest zwykłą wsią. Eksploatacja rudy miedzi odbywała się tutaj od XII wieku, a w XIX wieku miejsce to słynęło na całą ówczesną Europę z wyrobu osełek do kos i sierpów. Była tu nawet huta, która niestety spłonęła podczas wojen napoleońskich, następnie odbudowana i funkcjonująca w XVIII i XIX wieku. Huta nazywała się „Ciche Szczęście" (*Stilles Glück*).

Bardzo ważną częścią całego projektu jest odbudowa dziewiętnastowiecznego budynku gospodarczego, który przed przystąpieniem do prac miał w zasadzie tylko ściany. W tej chwili na placu stoi nowy budynek nawiązujący wyglądem do starego, jednak już widać, że jego ostateczny wygląd będzie zupełnie inny.

– Ta przybudówka przy ścianach, która na razie wygląda jak rusztowanie, to specjalne podcienia, stylizowane na średniowieczne. Nad nimi będzie jeszcze daszek. W podcieniach planujemy warsztaty dla starych zawodów – plastyczka Alicja Pojasek, która jest projektantką całego założenia, rozkłada urokliwe rysunki wydruków komputerowych swoich projektów. – To miejsca odpoczynku... to nowe tablice z daszkami, które będą wymienione na ścieżce edukacyjnej... a tak będą wyglądać wrota w murze średniowiecznym. Natomiast wieżyczki na murach obronnych są pomysłu Zdzisława Bartuzela, właściciela firmy *Bazyl*.

Głównym celem przedsięwzięcia o rozbudowanej nazwie *Przebudowa zabytkowego budynku gospodarczego na skansen górniczo – hutniczy wraz z zabytkowymi piecami hutniczymi i infrastrukturą turystyczno – kulturową w Leszczynie* jest pokazanie śląskiej historii miedzi. Budynek, w którym trwają prace, jest do tego specjalnie przystosowywany. Przede wszystkim zaplanowano izbę tradycji górniczych, a w niej plansze z przekrojami kopalni, rycinami Georgiusa Agricoli, które przedstawiają najstarszą historię hutnictwa i górnictwa. Wśród eksponatów będzie można oglądać ubiory hutnika i górnika od średniowiecza do współczesności, kaski, kufle, lampy górnicze począwszy od olejowych, skończywszy na współczesnych i inne przedmioty codziennego użytku, którymi posługiwali się gwarkowie. To muzeum da oglądającym obraz ośmiowiekowej historii śląskiej miedzi. Znajdzie się też miejsce na niewielką ekspozycję minerałów, które można znaleźć w naszej ziemi śląskiej. Oprócz tego przebudowany budynek pomieści salę seminaryjną do organizowania warsztatów, odczytów i sympozjów oraz salę konferencyjną na dwieście osób. Będzie można w niej organizować na przykład karczmę górniczą, imprezę barbórkową czy imprezy zakładowe.

Organizatorzy wystąpili do Starostwa Powiatowego o powołanie w skansenie Powiatowego Centrum Edukacji Ekologicznej. Staroście ten pomysł się spodobał i już w przyszłym roku ZTTG przystąpi do jego realizacji. Będzie pionierem w tym zakresie, bo podobnej edukacji na naszym terenie jeszcze nie ma.. Do tego celu jest przygotowywana nowoczesna sala edukacyjna z ośmioma komputerami, pracownia przyrodnicza do badania przyrody, pracownia archeologiczno – biologiczna. Ta ostatnia ma służyć do badania kamieni, minerałów i innych skarbów ziemi.

Aby to wszystko mogło właściwie funkcjonować, to pierwsze piętro budynku zostanie przeznaczone na hotelik, a właściwie schronisko z czterema dziesięcioosobowymi salami. Będzie ono służyło młodzieży na tzw. zielone szkoły. Szkoła z Myśliborza już się niecierpliwi i pyta, na kiedy można planować pierwsze warsztaty.

Szczególne miejsce w projekcie zajmuje karczma na wzór średniowieczny. Została ona zaprojektowana w ten sposób, aby pokazać charakter miejsca, gdzie kilkaset lat temu spotykali się ludzie, aby spędzić czas przy zabawie i biesiadzie. Projekty pokazują, że artystka poświęciła wiele czasu, aby nad współczesnymi gośćmi, którzy będą odwiedzać karczmę, unosił się duch średniowiecza.

Cały skansen i karczma będą czynne przez okrągły rok. Oprócz potraw, które znamy, będą serwowane potrawy średniowieczne jak kasza ze skwarkami, pierogi, golonki. Po jedzeniu będzie można przejść się ścieżką edukacyjną (3,5 kilometra długości), aby zgubić zbędne kalorie. W tej chwili ścieżka jest modernizowana wraz z wymianą tablic.

Po zejściu ze ścieżki ekologicznej, gwoli odpoczynku, organizatorzy polecają szałas z grillem na 48 osób. Tu będzie można ugrillować samodzielnie kiełbasę lub zamówić dania z karczmy, podsumować wycieczkę, posłuchać gawędy przewodnika i wspólne pośpiewać. Obok jest miejsce na część rekreacyjną wraz z placem zabaw dla dzieci i pole namiotowe.

W podcieniu, który w tej chwili powstaje przy ścianie budynku, zostaną wydzielone boksy, a w nich mężczyźni w stylowych strojach wzorowanych na rycinach Georgiusa Agricoli, wcielą się w mistrzów starych zawodów. W prawdziwym piecu ceramicznym będzie można wypalić naczynia ulepione z gliny przez uczestników warsztatów, obok wyrób papieru czerpanego, dalej mennica, żarna, prawdziwa piekarnia na wzór średniowieczny, obróbka kamieni szlachetnych, rzeźbienie w drewnie i w piaskowcu. Na końcu budynku już przygotowano kuźnię, w której będzie pełne wyposażenie w miechy, kowadła i inne narzędzia kowalskie. Płonący zawsze na palenisku ogień pomoże kowalowi w każdej chwili na zaprezentowanie swoich umiejętności. Autentyczności temu wszystkiemu przyda prawdziwy, żywy koń przy kuźni. Pod murem obronnym, jak to bywało w średniowieczu, ustawi się kramy dla kupców i innych starych zawodów. Już wiadomo, że przyjedzie kaligraf i replika drukarni Gutenberga.

Skansen zatrudni osobę administrującą, dwóch przewodników turystycznych, trzech edukatorów ekologicznych (już są przygotowane do tego konkretne osoby), ogrodnika, konserwatora, geologa-archeologa (w Leszczynie są jeszcze do odkrycia zasypane piece hutnicze, stare sztolnie zaznaczone na mapie), pokojowe, kucharze, barmani. W sumie w miasteczku - skansenie znajdzie pracę dwadzieścia jeden osób. To sporo, jak na region o bezrobociu sięgającym dwudziestu trzech procent, gdzie liczy się każde stanowisko pracy.

– Nieżyjący już dr Zygfryd Piątek, który odkrywał historię śląskiej miedzi, mówił, że w takim średniowiecznym skansenie muszą być trzy rzeczy na „k": kaplica (u nas tę funkcję będą pełnić figury świętych Barbary i Floriana), karczma (tę też mamy) i koza. Koza mianowicie pełniła niegdyś wielorakie funkcje. Przede wszystkim dawała mleko, trzymana w domu oddawała swoje ciepło mieszkańcom, szybko się rozmnażała, więc można było stare zwierzę zużyć na mięso. Ponadto kozy dostarczały swoistej rozrywki gwarkom zgrupowanym w osadzie, gdzie kobiet albo nie było wcale, albo w znikomej ilości – opowiada pan Andrzej z filuternym błyskiem w oku. – Gwarkowie to nie byli zbyt grzeczni chłopcy, lecz ludzie często ukrywający się przed wymiarem sprawiedliwości, albo zwyczajnie nieprzystosowani. Za to świetnie sprawdzali się tutaj, podczas ciężkiej pracy przy wydobyciu i przeróbce miedzi. Dlatego w naszym miasteczku będzie koza, ale też gołębie i koń, ten przy kuźni.

Dymarki w tym roku odbywają się 25. czerwca. Ponieważ skansen jeszcze jest w budowie, impreza odbędzie się w amfiteatrze po drugiej stronie Potoku Prusickiego. Atrakcji będzie jak zwykle mnóstwo, od rana do wieczora. Serdecznie zapraszam wszystkich złotoryjan oraz turystów z całego kraju i zagranicy.

AGNIESZKA MŁYŃCZAK
mlynczak.aga@gmail.com

Zjazd Absolwentów LO

Komitet Organizacyjny Zjazdu Absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Złotoryi informuje, że zjazd odbędzie się **24 września 2011 r.** Spotkanie oficjalne odbędzie się w Złotoryjskim Ośrodku Kultury w Złotoryi przy Placu Reymonta.

- godz. 8^{30}-9^{50} - zgłoszenie obecności, rejestracja uczestników
- godz. 10^{00}-12^{00} - część oficjalna i artystyczna

Po części oficjalnej przemarsz do budynku LO przy ul. Kolejowej 4. Tam odbędą się spotkania w grupach w poszczególnych klasach z byłymi i obecnymi nauczycielami.

- godz. 14^{00} - obiad w restauracji przy ul. Miłej. Po obiedzie czas do indywidualnego zagospodarowania.
- godz. 16^{00} - Msza św. w kościele św. Jadwigi w intencji zmarłych nauczycieli i absolwentów liceum
- godz. 19^{00} - rozpocznie się bal absolwentów przy ul. Miłej.

Zgłoszenie udziału prosimy przesyłać w terminie do **30 czerwca 2011 r.** na adres: e-mail: zjazd@lozlotoryja.net, lub listownie na adres szkoły: Liceum Ogólnokształcące, ul. Kolejowa 4, 59-500 Złotoryja. Zgłoszenia są do pobrania na stronie internetowej szkoły www.lozlotoryja.net.

Wpłaty prosimy dokonywać w Powiatowym Banku Spółdzielczym w Złotoryi, Rynek 42 na konto nr: **59 8658 0009 0001 8366 2000 0010.**

Przeżyjmy to jeszcze raz

Przemysław Krajczyński
FOT. ROBERT PAWOWSKI

Zimprez, w których brałem udział, porównywać można tylko z Biegiem Katorżnika. Bieg Wulkanów wymaga natomiast bardzo wszechstronnego przygotowania biegowego. Decydujące o końcowym rezultacie są zwłaszcza podbiegi. Pierwszego dnia biegłem z delikatną rezerwą, bo nie wiedziałem, co mnie czeka. Ale w drugim dniu czułem się wyśmienicie i mogłem już w pełni wykorzystać swoje możliwości. Akurat starczyło, aby dogonić Maćka Dawidziuka i odskoczyć od niego.

Organizacja imprezy na „6". Jedyne zastrzeżenia mam do oznakowania trasy. W pewnych momentach rzeczywiście można było zbłądzić. Miałem również możliwość zwiedzenia miasta dzięki dobremu pomysłowi organizatora o połączeniu loterii ze zwiedzaniem zabytkowych miejsc w Złotoryi.

Przemysław Krajczyński, triumfator biegu

Ciężko w ogóle opisać chociażby trasę, która była naprawdę rewelacją. Wszystkie przeszkody, zarówno naturalne jak i sztuczne, ukształtowanie terenu, błoto, rzeczki, itd. dawały naprawdę niezły wycisk. Wsparcie muzyczne na trasie, wolontariuszy oraz ludzi przypadkowych dawało kopa do przodu. Organizacja bardzo dobra, wszystko punktualnie, a nawet przed czasem (dzięki czemu zdążyłem na PKS). Przemiła atmosfera i ludzie.

Saymon Masarczyk na MaratonyPolskie.pl

Razem z kolegą Grześkiem pomyliliśmy trasę i zamiast przebiec trasą wiodącą przez podwórko, cofnęliśmy się nadrabiając jakieś 100 m. Przez to dogonił nas jakiś zawodnik. Najpierw żartowaliśmy sobie, że go nie puścimy i żeby nas nie próbował wyprzedzać, ale w końcu udało mu się wybić przed nas i jakiś czas utrzymywać pozycję... do czasu... Przedzierając się bokiem błotnistego koryta rzeczki natrafiliśmy na grupkę kibiców krzyczących „środkiem!", bo niby wygodniej. Jako że nasz rywal był przed nami, posłuchał rady i wpakował się po pas w naprawdę gęstą breję. Wtedy z brzegu ktoś krzyknął „żartowałem!" i wszyscy ryknęli śmiechem. Podobny los spotkał i mnie. Słuchając „dobrych rad" kibiców, przedarłem się przez błoto w stylu oklaskiwanym i budzącym radość wśród zgromadzonych, czyli: jak się bawić to się bawić i maseczka błotna na twarz wskazana.

W biegu eliminacyjnym dałem za bardzo czadu na torze przeszkód i szybko się zmęczyłem, dając się wyprzedzić kilku osobom zaraz po wyjściu w teren. W finale tor przeszkód przebiegłem spokojniej i nie było już tak ciężko. Niespodzianki na trasie takie jak tor przeszkód czy zespoły muzyczne na pewno długo pozostaną w pamięci uczestników biegu. A jeśli chodzi o medal, może nie jest tak okazały jak podkowa katorżnika, ale za to jaki funkcjonalny! Kształt świetnie pasuje do otwierania piwa.

Rusałki Błotne
FOT. ANDRZEJ CUKROWSKI

Drugiego dnia, gdy dotarłem na metę, podszedł do mnie, podobnie ubłoconego jak dzień wcześniej, organizator zawodów Mirosław Kopiński, mówiąc, że ma dla mnie kogoś do pary, po czym zaprowadził do przyozdobionej błotem przedstawicielki płci pięknej, iście prawdziwej rusałki błotnej, oznajmiając wszem i wobec zgromadzonym, że jesteśmy parą biegu, dla której wszyscy właśnie tutaj przyjechali. Po chwili dobiegły kolejne 3 nimfy, równie pięknie przyozdobione błotem oraz liśćmi i kwiatami ziemi złotoryjskiej, co mógł podziwiać każdy, kto się tego dnia zjawił nad zalewem.

Artur Olszewski – Król Biegu

Do udziału w biegu skłoniła mnie chęć przeżycia czegoś nowego, sprawdzenia się w ekstremalnej sytuacji. Poza tym tego typu bieg jest dla mnie dużo ciekawszym wyzwaniem niż np. bieg uliczny. Tam wiem, czego mogę się spodziewać po sobie. W takim biegu jak Bieg Wulkanów trasa jest wielką niewiadomą – to mnie mobilizuje do walki z własna słabością . Organizatorzy bardzo się postarali, abyśmy na długo zapamiętali te strome podbiegi. Dla mnie najtrudniejszy był początek trasy czyli tor z przeszkodami. Po kilku „zaliczonych" płotach moje nogi były zagotowane. Na szczęście potem było już tylko „zwykłe" bieganie. Za to najmilej będę wspominać moment, kiedy mijałyśmy chłopaków zagrzewających biegaczy do walki grą na bębnach. To było bardzo energetyzujące i dodawało sił. Przeszkody na łące, kończące się wskoczeniem do lodowatej wody, to było „zabójstwo", na szczęście budowniczy trasy pozwolił nam trochę odpocząć na płaskim odcinku, zanim wpuścił nas w góry – dzięki temu przetrwałam.

Jacek Heliasz
FOT. ROBERT PAWOWSKI

Julia Koślacz
FOT. LESZEK LEŚNIAK

Julia Koślacz – wicemistrzyni wśród kobiet

Pomysł na filmowanie od środka biegu zrodził się przed poprzednią edycją Biegu Katorżnika w 2009 r. Zafascynowany tym, co rozgrywa się właśnie w trakcie takiego biegu, postanowiłem wykonać realizację filmową „online"... biegnąc. I nie zawiodłem się. Podczas biegu mają miejsce niesamowicie ciekawe wydarzenia. Zmagania zawodników z własnymi słabościami, pokonywanie bardzo trudnych przeszkód, wspólna kolektywna praca teamów, rywalizacja, upadki, załamania, emocje, radość, zwycięstwo.... a wszystko to rozgrywa się w malowniczych i mocno zabłoconych plenerach! Kibice widzą tylko startujących i wracających na metę zawodników ...dzięki takiej relacji wszystko to mogą poczuć na własnej skórze i wczuć się w rolę zawodnika.

Rekompensatą za poniesiony trud podczas filmowania w biegu są liczne wpisy z podziękowaniami i gratulacje umieszczane pod filmami na witrynie youtube!

Cały czas trzeba uważać, aby obiektyw nie został zbyt mocno zabrudzony np. błotem. Wyczyszczenie go podczas biegu jest niezwykle trudne. Dodatkowym mocnym utrudnieniem są wywiady on line... Rozmowy z biegnącymi zawodnikami lub własna narracja z biegu. Wszystko to mocno wytrąca z rytmu i powoduje dodatkową zadyszkę i straty czasu. Niestety na ma co liczyć na dobrą pozycję na mecie... coś za coś;)

Ten bieg należał do wyjątkowych jeżeli chodzi o malowniczość i atrakcyjność plenerów;)

Zostałem wielokrotnie zaskoczony urokiem mijanych przeze mnie miejsc np. monolityczne skalne ściany które mijaliśmy biegnąc w ich sąsiedztwie, interwały leśne, liczne przeprawy rzeczne... Panoramy z widokiem na sąsiednie wzgórza, wulkany. Tak malownicze plenery to mocna strona Biegu po wygasłych wulkanach.

Jacek Heliasz – znany fotografik z Wrocławia

Najbardziej wyczerpujący był dla mnie końcowy odcinek – nie spodziewałam się, że tam jest takie okropne błotko. Do tego miejsca, oprócz tego, że byłam mokra, to mimo wszystko udało mi się nie pobrudzić za bardzo. Impreza spodobała mi się do tego stopnia, że zamierzam wziąć udział w Biegu Katorżnika.

Anna Ficner tryumfatorka wśród kobiet

Wypowiedzi zebrał Robert Pawłowski

Anna Ficner
FOT. ANDRZEJ CUKROWSKI

Artur Olszewski
FOT. ŁUKASZ RYCABEL

KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI
UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY
Projekt finansowany ze środków Unii Europejskiej
w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Gmina Złotoryja: Zabytki znane i nieznane

Wzgórze kościelne w Rokitnicy

W jedenastu miejscowościach gminy znajdują się obiekty, umieszczone w **rejestrze konserwatora zabytków**. Na ogół łatwo się domyślić, że wśród nich figurują np. kościoły, cmentarze czy grodziska. Warto jednak wymienić nie tylko najbardziej znane i odwiedzane przez turystów zabytki, ale zwrócić uwagę na te mniej znane relikty materialnej i duchowej przeszłości, nawet spoza konserwatorskiej listy.

Rozpocznijmy od zabytków najstarszych. Chodzi o trzy **grodziska**, czyli pozostałości wczesnośredniowiecznych grodów. Założyli je w **Rzymówce, Rokitnicy** (tutaj nawet dwa) i **Wysocku** w VIII-IX wieku zapewne Trzebowianie. Grody były ważnymi punktami administracyjnymi i obronnymi. Wzdłuż najbardziej uczęszczanych tras komunikacyjnych znajdują się dwa pierwsze z nich, trzecie leży na gruntach już prywatnych. W izbie tradycji w Rzymówce trzeba zobaczyć fotografie znalezionych przez archeologów przedmiotów. W Wilkowie odkryto pozostałości kultury łużyckiej i je również umieszczono w rejestrze zabytków. Jakiś czas temu, podczas jednej z turystycznych wypraw, narodził się pomysł wytyczenia „szlaku grodzisk doliny Kaczawy". Zakładałby on turystyczne zagospodarowanie wszystkich obiektów, poprzedzone dalszymi pracami archeologicznymi itp. Zaraz jednak pojawiły się wątpliwości – czy jest to możliwe, „opłacalne", czy w ogóle ktoś jest tym zainteresowany? Na razie szczęśliwie się stało, że wymienione miejscowości leżą przynajmniej na Drodze św. Jakuba.

Ruiny zamku w Rokitnicy

Najwyższą rangę ma zabytek o wiele bardziej niepozorny od wymienionych poniżej. To **ruina zamku książąt piastowskich w Rokitnicy**. Zamek rozpoczął wznosić już zapewne książę Bolesław Wysoki, gdzieś przed 1201 r., zakończył jego syn Henryk Brodaty. W 1211 r. warownia już w każdym razie istniała. Do dzisiaj zachowała się tylko jedna ze ścian kaplicy zamkowej, zwanej tradycyjnie **kaplicą św. Jadwigi**. Jej stan zaczął poważnie niepokoić konserwatora zabytków, co zaowocować musi pracami renowacyjnymi.

Spośród budowli sakralnych **sześć kościołów otrzymało rangę cennych zabytków**. Są to: kościół parafialny p.w. Objawienia Pańskiego w **Brenniku**, kościół filialny p.w. św. Antoniego w **Jerzmanicach-Zdroju**, kościół parafialny p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa w **Lubiatowie**, kościół parafialny p.w. św. Jadwigi w **Prusicach**, kościół filialny p.w. św. Bartłomieja w **Rokitnicy** oraz kościół filialny p.w. św. Jadwigi w **Wysocku**. Wszystkie mają swe początki w średniowieczu, zachowały relikty głównie architektury romańskiej, gotyckiej, renesansowej i barokowej. W najbardziej oryginalnym kształcie przetrwały do naszych czasów najpewniej kościoły w Prusicach, Wysocku, Brenniku i Rokitnicy, największe przebudowy dotknęły świątyń w Lubiatowie i Jerzmanicach-Zdroju. Wnętrza kryją niekiedy bardzo cenne zabytki kamienne, ambony, malowidła i figury. Dwa z nich kultywują tradycje jadwiżańskie, przypominając o zasługach pobożnej małżonki księcia Henryka Brodatego. Niektóre kościoły, jak w Wysocku i Rokitnicy, założone zostały w miejscach trudnych do zdobycia, dodatkowo otoczone murami. Wszystkie przynajmniej raz zmieniały wyznawców, od XVI do połowy XX wieku pozostając w rękach protestantów.

Krzyże pokutne w Wilkowie. 1989 r.

Wokół kościołów z reguły zakładano **cmentarze**. One również, przy wszystkich wymienionych świątyniach, znalazły się w rejestrze zabytków. Często o tym zapominamy, niszcząc bezmyślnie resztki starych nagrobków (lepiej nie wspominać dawniejszych czasów, gdy „legalnie" lub „nielegalnie" znikały całe „poniemieckie" cmentarze). Nie chodzi tutaj jedynie o szacunek dla zmarłych, ale o świadectwa kultury duchowej a nawet stylów czasów minionych i kilku różnych narodowości. A można było znaleźć wśród inskrypcji niejedno polskie nazwisko (poszukajmy takich śladów np. na cmentarzu w Wysocku).

Pałac w Rzymówce - 1922 r.

Do najbardziej znanych zabytków gminy zaliczyć można **piece hutnicze w Leszczynie**. Staną się one jeszcze bardziej popularne, ponieważ najlepiej zachowane znalazły się w obrębie skansenu górniczego, wznoszonego przez Andrzeja Kowalskiego i Złotoryjskie Towarzystwo Tradycji Górniczych. Dzięki takim zabytkom pamiętamy o przemysłowej świetności Złotoryi.

Pałac w Rzymówce - 2011 r.

Fundamenty radaru

ności Leszczyny i jej okolic głównie w XIX wieku.

W dawnych czasach w każdej większej miejscowości gminy znajdowały się **pałace**, wznoszone przez właścicieli wsi czy większych folwarków. Losy tych budowli były jednak w ogromnej większości tragiczne. Zniknął np. pałac w Jerzmanicach-Zdroju, pomimo tego, że w 1959 r. zdążył jeszcze znaleźć się w rejestrze zabytków. Dlatego dzisiaj w wykazie znajduje się tylko jeden pałac – w **Lubiatowie Dolnym**. Mamy nadzieję, że

Fundamenty grobowcaw Rzymówce

trafi tam niedługo XVIII-wieczny pałac w **Rzymówce**.

W rejestrze konserwatorskim figurują jeszcze zabytkowe **zabudowania zespołu podworskiego** w **Kwiatowie** oraz **parki** (dawne ogrody) w **Gierałtowcu, Lubiatowie i Kwiatowie.**

Można zapytać, dlatego tylko w wykazie obiektów o walorach kulturowych znalazła się np. **kapliczka** w Brenniku, **zespół pałacowy** w Gierałtowcu i **kaplica cmentarna** w Prusicach? Czy nie musimy pamiętać np. o **krzyżach pokutnych w Rokitnicy, Wilkowie i Brenniku** lub **pomniku związanym z wojnami napoleońskimi w Wyskoku**, czy też **Skalnym Źródle** (zwanym również Źródłem św. Jadwigi) w Jerzmanicach-Zdroju oraz **Źródle św. Jadwigi w Rzymówce**? Czy bez znaczenia są urocze **zabudowania stacji kolejowej w** tychże **Jerzmanicach,** czy setki starych, **XIX-wiecznych budynków gospodarczych** w wielu miejscowościach gminy? Kto zna dzieje rzeźb naskalnych w Jerzmanicach-Zdroju lub potrafi przetłumaczyć inskrypcje na budynkach Wysocka? Czy już rangę zabytku nie uzyskały istniejące (jeszcze) **fragmenty linii kolejowych** ze Złotoryi do Nowej Wsi Grodziskiej i z Jerzmanic-Zdroju w kierunku Pielgrzymki? Naszym zdaniem, pod ochroną znaleźć się powinny „nawet" fragmenty radarów wojskowych z czasów ostatniej wojny w pobliżu Brennika.

Dlaczego zamieszczamy obok fotografię krzyży pokutnych wykonanych przez mieszkańców Wilkowa w 1989 r. skoro nie są zabytkami? Aby podziękować wilkowianom i ich duszpasterzowi za nawiązanie do historii i dzieł naszych poprzedników.

Czy na ocalenie nie zasługuje **grobowiec Engerów na Kocim Wzgórzu** (Katzberg)? Poznajmy nieco szczegółów.

Przy drodze Rzymówka-Krotoszyce, po lewej stronie drogi do Krotoszyc, na szczycie zbocza porośniętego gęstym lasem wznosi się ruina grobowca – o tym, że jest to grobowiec, świadczyć może jego kształt. Budowla została wzniesiona na planie krzyża z wpisanym kołem. Grobowiec wznosi się na Kocim Wzgórzu (Katzberg). Taką nazwę podaje „Kronika wsi Krotoszyce", napisana przez przedwojennego dyrektora szkoły w Krotoszycach Franza Maiera.

Kamień nagrobny dziewczynki

Zwłoki w przeszklonych trumnach widziała pani Władysława Nowakowska jeszcze w 1955 roku, kiedy to wiedziona ciekawością odważyła się odwiedzić grobowiec. Jest przekonana, że mundur, jaki widziała w otwartej trumnie, nie był mundurem wojskowym, a z pewnością mundurem leśniczego. Jak udało nam się ustalić, nie chodzi jednak o leśniczego, a grobowiec był miejscem spoczynku co najmniej trzech ostatnich właścicieli pałacu w Krotoszycach – Juliusa Engera (właściciel w latach 1881-1912) i jego syna Ferdinanda Engera wraz z żoną (właściciele w latach 1912-1945). Inni mieszkańcy Rzymówki i Wysocka opowiadają o kilku trumnach złożonych w grobowcu i potwierdzają to źródła parafialne Krotoszyc.

Jaka tajemnica wiąże się z samotnym grobowcem, wzniesionym z dala od zabudowań, w lesie i sporym oddaleniu od cmentarza w Krotoszycach? Co zdecydowało o jego umiejscowieniu właśnie tutaj?

Grobowiec mógł mieć funkcję punktu widokowego. Świadczą o tym kamienne schody wiodące na dach grobowca. Na dachu zwieńczonym kamienną attyką, do której przymocowana była stalowa okalająca poręcz, znajdowała się kamienna ława. Rzecz mogliby wyjaśnić przedwojenni właściciele pałacu w Krotoszycach, a raczej ich potomkowie, jednak jak do tej pory nie udało mi się trafić na ich ślad.

Przed II wojną światową, w latach dwudziestych ub. wieku, Niemcy prowadzili na Kocim Wzgórzu badania archeologiczne, które potwierdziły lokalizację osady z czasów łużyckich. Pozyskane dzięki wykopaliskom eksponaty trafiły do niemieckich muzeów. U podnóża Kociego Wzgórza w stronę Kaczawy (częściowo w granicach gminy Złotoryja) mieści się potwierdzone badaniami z lat 1896 i 1906 gigantyczne cmentarzysko z okresu brązu i kultury

Pomnik w Wyskoku

łużyckiej – odkryto tu setki grobów. W regionalnej kronice Krotoszyc z roku 1929 znajdował się opis, w którym stwierdzono, że cmentarzysko pochodzi z okresu 1200-500 p.n.e. lub jeszcze wcześniejszego. Gdy weźmiemy pod uwagę zlokalizowanie na obszarze Rokitnicy, Wysocka i Rzymówki grodzisk, to daje nam wyobrażenie bardzo dużego skupiska ludzi tu zamieszkujących na przestrzeni tysięcy lat.

Można więc wysnuć przypuszczenie, iż właśnie fakt usytuowania tego cmentarzyska u podnóża Kociego Wzgórza przesądził o wybudowaniu grobowca przez Engerów w tym miejscu.

Jeszcze kilka lat temu grobowiec był chroniony niejako w sposób naturalny, gęstym dębowym lasem. Dzisiaj stoi odkryty i narażony na zniszczenie przez wodę i mróz. Jego usytuowanie też nie pomaga mu przetrwać: znajduje się na granicy dwóch gmin, choć jeszcze w granicach administracyjnych gminy Złotoryja. Historycznie ciąży jednak w kierunku pałacu w Krotoszycach. Czy znajdzie się ktoś zainteresowany ocaleniem grobowca?

Jeden ze starych budynków wiejskich

Paweł Buniowski, Cezary Skała

Strażnicy pamięci zbiorowej

Na złotoryjskiej Górze Mikołaja znajduje się najstarsza świątynia, której patronuje ten sam święty. Od średniowiecza chrześcijanie dokonywali pochówków w świętej ziemi, a więc wokół kościoła. Zatem cmentarz jest równolatkiem świątyni i pochodzi z XIII wieku. W latach 70. XX wieku coraz częstsze stawały się przyjazdy Goldbergerów do ich Heimatu. Z reguły pierwsze kroki kierowali do swoich byłych domostw oraz na cmentarz. Na cmentarzu ujrzeli mniej więcej taki stan, jak nasi Kresowianie, kiedy mogli już wyjechać na ich „zieloną Ukrainę", aby odwiedzić tam mogiły swoich przodków. Władze Złotoryi w obliczu ciągłych potrzeb, zrobiły na cmentarzu poniemieckim bardzo wiele, ale na pewno nie wszystko, ażeby zapewnić człowiekowi, kiedy ten osiągnie już „drugi brzeg", spoczynek wieczny. Z przekazów ustnych odnoszę wrażenie, iż władze, choć z „komuszego" namaszczenia, w tej humanitarnej sprawie zachowały się godniej, niż poszczególni złotoryjanie. Na zniwelowanych cmentarzach (często niwelację poprzedzał rabunek grobowców i mogił) zaczęły się więc coraz częściej pojawiać namiastki grobów – kamienne tablice pamiątkowe jako strażnicy zbiorowej pamięci o zmarłych.

Takie tablice w różnej formie i treści sporządzano już bardzo wcześnie np.: w Legnicy, Proboszczowie, Brenniku, Zagrodnie, Pielgrzymce. W Złotoryi problem wypłynął dopiero 10 lat temu. Ponieważ w Złotoryi mniejszość niemiecka jako grupa prawie nie istnieje, Goldbergerzy zwrócili się do nas, abyśmy (TMZZ) reprezentowali ich w rozmowach z konkretnymi przedstawicielami „strony polskiej". Goldbergerzy chcieli upamiętnić działalność ich przodków, którzy tu ponad 700 lat żyli i tu zostali pochowani. Poprzez nas otrzymali negatywną odpowiedź oraz propozycję innej treści, w której wymieniano także inne narodowości. Tę wersję oprotestowali z kolei Goldbergerzy, stwierdzając, że przecież np. Polacy mają tu „żywe" mogiły swoich bliskich, a Czesi lub Żydzi mogą też ubiegać się o zgodę na swoją tablicę. Pism było coraz więcej (nawet do Biskupa Legnickiego), zaś rozmów bezpośrednich żadnych, a impas się pogłębiał.

Po przeszło pięciu latach bezowocnych przepychanek uznałem, że nic w tej sprawie więcej jako pośrednik uczynić nie potrafię i wycofałem się z tej sprawy, lecz jej nie porzuciłem. Uzgodniłem spotkanie stron w Złotoryi (jesień 2008) oraz zaproponowałem mój tekst, który podejrzałem w innych miejscowościach (kilku), a w którym nie wymieniam żadnej narodowości. Zrazu tekst nie spodobał się żadnej ze stron, lecz kiedy zasiadły za stołem - zaakceptowano go. Ten kilkuzdaniowy wywód powyżej przytaczam dlatego, żeby Czytelnicy, choćby w kontekście „tablicy w Smoleńsku", uzmysłowili sobie , jak niełatwe są to problemy. Miejscem, gdzie tablica miała zostać umieszczona, była grobowcowa kaplica rodziny Seibt (1834) – tu sporu na szczęście nie było. Dopiero teraz Józef Banaszek mógł na serio przystąpić do prac projektowych. Projekt zyskał akceptację stron i przeszedł wszelkie wymagane etapy uzgodnień. W fazie wykonawstwa pracami kierowali : prezes Aleksander Borys oraz Bogusław Cetera; pod ich nadzorem żadna fuszerka przejść nie mogła. Cały czas jednak i coraz bardziej ciążył nad nami element czasu. Wynikało to ze zbliżających się uroczystości 800–lecia, lecz głównie z faktu, że fundatorka przedsięwzięcia, córka przedwojennego pastora, Friedricha Guhla, ma już ponad 90 lat, a ponadto w zimie ciężko zachorowała, co stwarzało realne zagrożenie dla całego przedsięwzięcia.

Oto tekst tablicy pamiątkowej : „PAMIĘTAJMY W MODLITWIE O TYCH WSZYSTKICH, KTÓRZY TU PRZED NAMI ŻYLI I TU ZNALEŹLI SPOCZYNEK WIECZNY". Tablica jest wykonana z piaskowca i ma formę otwartej księgi: po prawej stronie jest tekst polski, po lewej - niemiecki. Na małej tablicy z piaskowca umieszczono myśl Horacego : „Non omnis moriar" (Nie wszystek umarłem"), co stanowi nawiązanie do inskrypcji w głównym portalu świątyni : „Memento Mori" („Pamiętaj o śmierci"). W kaplicy ustawiono również nagrobek pastora F. Guhla i jego małżonki oraz resztki innych nagrobków, co uczyniło wnętrze

swego rodzaju lapidarium. Portal kaplicy „zamknięto" gustownie wykutą kratą.

Uroczystość odsłonięcia poprzedził bardzo wzniosły i podniosły moment i akcent majowych uroczystości 800-lecia. TMZZ wspólnie z Parafią Rzymskokatolicką św. Jadwigi zorganizowało Nabożeństwo Ekumeniczne z modlitwą o pokój, pojednanie i współpracę jako wyraz hołdu i podziękowania dla tych wszystkich, którzy bez względu na narodowość i wyznanie, tworzyli pomyślność i dźwigali na swoich barkach odpowiedzialność za losy Aurum /Goldbergu/ Złotoryi. W tym modlitewnym, medytacyjno – kontemplacyjnym nabożeństwie udział wzięli: Jego Ekscelencja ks. Biskup Marek Mendyk; ks. Proboszcz Parafii Ewangelicko – Augsburskiej Kościoła Pokoju w Jaworze Tomasz Stawiak; ks. Proboszcz Parafii Prawosławnej Zmartwychwstania Pańskiego w Legnicy Lubomir Worhacz; ks. Proboszcz Parafii Rzymskokatolickiej św. Jadwigi w Złotoryi Marian Sobczyk. Nabożeństwo rozpoczęło się uroczystą pieśnią koronacyjną „Gaude Mater Polonia", w wykonaniu Chóru Nauczycielskiego „Bacalarus" pod dyrekcją Jarosława Lewkowa. Górnicza osada ‚Aurum, przed 800 laty, także została ukoronowana najnowocześniejszym wówczas miejskim prawem magdeburskim, a więc w pełni uzasadnione i uprawnione było rozpoczęcie tą pieśnią. Nie uchodzi oceniać występów kapłanów, lecz dobrym słowem skwitować je można i należy; były to perełki liturgiczno - modlitewne osadzone w mądrym i obiektywnym kontekście historycznym. Każde słowo duchowne i modlitwę kapłana poprzedzała inna perełka – jubilat „Bacalarus" stale utrzymuje się na bardzo wysokim pułapie wykonawstwa i w sposób perfekcyjny, zapierający dech w piersiach i wyciskający łzy, wykonał bardzo trafnie dobrane pieśni wprowadzające do wystąpień kapłanów : „Locus iste", „Herubikon", „Panie dobry jak chleb". Spotkanie w kościele zakończył wspólny „Ojcze Nasz" w kilku językach jednocześnie, poprowadzony przez gospodarza świątyni, złotoryjskiego dziekana Mariana Sobczyka. Taka forma modlitwy to nie tani chwyt organizatorów; Kościół św. Mikołaja jest najstarszą świątynią i doprawdy nie musi być wydumaną taka sytuacja, że 800 lat temu w malutkim drewnianym kościółku modlą się wspólnie Polacy, Niemcy, Czesi…

Po nabożeństwie, nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej. Po krótkich wystąpieniach, dokonali tego prezes TMZZ A. Borys oraz szefowa Goldbergerów Jutta Graeve – Wölbling. Świadkami i uczestnikami tego niezwyczajnego wydarzenia byli bardzo licznie przybyli złotoryjanie, a m.in.: starosta Józef Sudoł, burmistrz Ireneusz Żurawski oraz jego poprzednicy na stanowisku „ojca miasta", a także przewodniczący kilku złotoryjskich rad miejskich. Licznie reprezentowani byli także Goldbergerzy, w tym m.in. przedstawiciele „starożytnych" złotoryjskich rodów (np. Herbert Helmrich). Tych ostatnich byłoby co najmniej dwa razy więcej, gdyby nie kuriozalne perypetie z korespondencją do nich. Z wystąpienia prezesa TMZZ przytoczmy na zakończenie jedną myśl: „Prace związane z przygotowaniem kaplicy i kamiennej płyty ofiarujemy społeczności naszego miasta jako wkład TMZZ w obchody 800-lecia miasta Złotoryja".

Alfred Michler

Sonowe, Schonau, Szunów, Świerzawa (cz. II)

Fot. Sylwiusz Godyń

W tym artykule udamy się na spacer ulicami Świerzawy. Spacerując widzimy na niewielkiej przestrzeni zabytki, które świadczą o bogatej historii miasta. Obok perełek takich jak kościół pod wezwaniem św. Jana i Katarzyny znajdują się budowle, mające znacznie mniej bogatą historię, ale zaskakujące swoim wyglądem.

Wędrówkę rozpoczynamy od stacji kolejowej.

Stacja kolejowa w Świerzawie.

Budynek stacji jest charakterystyczny dla budowli kolejowych przełomu XIX i XX wieku. Został oddany do użytku w 1896r. Jest to obiekt dwukondygnacyjny z dobudowaną drewnianą wiatą dla paszerów. Stacja składa się z dwóch peronów oraz magazynu towarowego. Wcześniej istniała tutaj niewielka parowozownia. Od frontu widzimy wejście w kształcie wieży zwieńczonej hełmem.

W bliskiej odległości od stacji znajduje się kolista wieża ciśnień, której celem było zapewnienie stabilnej dostawy wody dla poruszających się parowozów. Obecnie wieża ulega powolnej dewastacji. Szkoda takich obiektów, zbudowanych w stylu neogotyckim, a świadczących o połączeniu myśli inżynieryjnej z estetyką wykonania . Podobnych konstrukcji na trasie Legnica- Marciszów znajdziemy kilka.

Prostpadle do stacji kolejowej znajduje się kamienny most na Kaczawie. Jest to jeden z dwóch najstarszych mostów w Świerzawie. Konstrukcja kamienna nawiązuje w swojej bryle do wzorów rzymskich.

Obok stacji znajduje się Szkoła Podstawowa, która mieści się w przedwojennym szpitalu. Jest to budowla typowo użytkowa nie przedstawiająca większych walorów architektonicznych z wyjątkiem gzymsów i narożników wykonanych z piaskowca. Obecnie do budynku dobudowana jest hala sportowa, będąca wyrazem nowego spojrzenia władz miasta na rozwój oświaty i sportu. W odległości 50 metrów od szkoły znajduje się ...

Fot. Robert Pawłowski

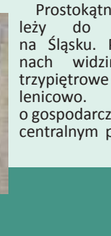

Kościół św. Jana i Katarzyny

Jest to najcenniejszy zabytek Świerzawy i jeden z najcenniejszych na Śląsku. Zbudowany w II połowie XIII wieku w stylu późnoromańskim przetrwał prawie w niezmienionej formie do dziś. Materiałem budowlanym jest kamień.Widoczna czworoboczna wieża zwieńczona iglicowym hełmem została dobudowana w XVI wieku i stała się wizytówką obiektu.

Kościół jest budowlą jednonawową, z prezbiterium zamkniętym półkolistą apsydą. Wspomniana apsyda jest charakterystycznym elelmentem budowli rzymskich, stąd też została przyjęta przez chrześcijaństwo i stosowana w budowlach sakralnych.

W apsydzie umieszczono trzy okna romańskie z kolumnami. Nawa i prezbiterium nakryte są drewnianym stropem wspartym na dwóch drewnianych kolumnach.

Fot. Sylwiusz Godyń

Wyjątkowym walorem są malowidła naścienne pochodzące z XIII wieku. Związane są z symboliką życia. Artysta umieścił na nich dość nietypowe zwierzęta (żyrafę, bociana). Z XIV wieku pochodzą malowidła przedstawiające życie św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Prezbiterim odzielone jest od reszty kościoła tzw. łukiem tęczowym. W inych kościołach stosuje się często podwyższenie. Nad wejściem do kościoła znajduje się polichromowana empora (chór muzyczny). Jest to kolejny element spotykany w architekturze sakralnej. Często umieszczany nad głównym wejściem do kościoła lub nad kruchtą kościelną.

Posadzka wykonana jest z prostokątnych płyt piaskowych. Wejście do kościoła zdobią portale w kształcie półkolistym. Pierwotnie budowla rzymskokatolicka, a od XVI wieku ewangelicka. Z tego okresu pozostały epitafia zdobiące wnętrze kościoła. Obiekt jest otoczony murem wykonanym z kamienia, w którym umieszczono dwie bramy. Wyposażenie kościoła zostało wywiezione w latach 50-tych do Poznania i Warszawy. Obecnie przed kościołem z incjatywy Urzędu Miasta i Gminy Świerzawa powstał parking z tworzonym zapleczem turystycznym. Kościół pełni rolę muzeum i jest dostępny dla turystów. Udajemy się na dalszy spacer główną ulicą Świerzawy w kierunku Jeleniej Góry. Z jednej strony płynie Kaczawa, z drugiej zaś rzeka Kamiennik. Przechodzimy przez most znajdujacy się obok poczty i wyłania się przed nami...

Rynek

Prostokątny rynek należy do największych na Śląsku. Po obu stronach widzimy dwu- i trzypiętrowe kamienice, ustawione kalenicowo. Zabudowa rynku świadczy o gospodarczo -handlowych walorach miasta. W centralnym planie znajduje się kościół, ratusz oraz niewielki skwer parkowy na planie prostokąta z fontanną.

Fot. Robert Pawłowski

Naszą uwagę skupimy na kilku obiektach. Pierwszym z nich jest **kamienica nr 51**. Fasada oraz wystrój świadczą o zamiłowaniu byłych właścicieli do sztuki antycznej. Ozdobne gzymsy, wykończenia, wieńczące okna, czynią z tej budowli ważny element architektury w skali powiatu. Uroku dodają dwie rzeźby naturalnej wielkości, znajdujące się na dachu kamienicy, przedstawiające muzy greckie. Są nimi siostry Tepsychora trzymająca lirę oraz Kaliope, przedstawiona z tabliczką i rylcem służącym do pisania.

Kolejnym istotnym elementem zabudowy rynku jest **budynek starej apteki z 1690** roku. Architekt nie stronił od nawiązań do kultry antycznej. Świadczą o tym reliefy, znajdujące się na fasadzie nawiązujące do architektury greckiej oraz rzymskiej. Ciekawym elementem bryły budynku jest tympanon z umieszczonym wewnątrz krzyżem. Kolejnym obiektem jest **kamienica nr 42**, w której również widzimy zamiłowanie architekta do antyku. Wieńczący dach tympanon utrzymywany jest na płaskorzeźbach kolumn. Doświetlenie poddasza odbywa się za pomocą lukarnonów (wąskich prostokątnych okien). Obecnie Urząd Miasta i Gminy w Świerzawie wprowadził w życie projekt rewitalizacji polegający na odrestaurowaniu istniejących kamieniczek. W odległości 50 metrów od starej apteki znajduje się...

Fot. Sylwiusz Godyń

Kościół pod wezwaniem świętego Józefa Opiekuna

Budowla jest datowana na połowę XVIII wieku. Pierwotnie był to obiekt halowy, dopiero w XIX wieku pojawia się ośmioboczna wieża z galeryjką i obecny neogotycki charakter budowli. Do 1945 roku kościół pełnił funkcję sakralną. Po zakończeniu II wojny światowej budynek został przekształcony na obiekt gospodarczy i ulegał powolnej dewastacji. Dopiero w wyniku porozumienia między Władzami Gminy, a Kurią Biskupią w Legnicy kościół został przejęty przez Parafię Rzymsko-Katolicką w Świerzawie. Przywrócono świątyni jej pierwotny charakter. Budowla wymaga nadal gruntownych remontów. Wejście do kościoła zdobi gotycki portal. Z kruchty wyłania się przed nami prostokątna nawa oraz prezbiterium, znajdujące się na podwyższeniu W apsydzie widzimy nowo zamontowane witraże.

Budowla jest okazała i góruje w centrum miasta na tle kamieniczek. W odległości 20 metrów od kościoła znajduje się...

Ratusz

Obiekt datowany na XIX wiek. Zbudowany w stylu neogotyckim przypomina zamek. Kształt takiej bryły mógł być tęsknotą byłych włodarzy miasta za nieistniejącym już zamkiem, ale również miał podkreślać rangę i ważności instytucji. Wejście do budynku wieńczy czworoboczna wieża nakryta hełmem z prześwitem. Poniżej znajduje się galeryjka widokowa. Do ratusza wchodzimy po kamiennych schodach wykonanych z piaskowca.

Fot. Robert Pawłowski

Na wieży znajduje się czterotarczowy zegar. Na jednej ze ścian ratusza widnieje herb miasta. Warto nadmienić, że na kamienicy znajdującej się obok starej apteki znajduje się również płaskorzeźba herbu miasta oraz symbol cechu miejskiego.

Fot. Sylwiusz Godyń

W dolnym korytarzu ratusza miejskiego znajduje się waga miejska podkreślająca handlowy charakter miasta.

Ratusz jest obecnie siedzibą władz Miasta i Gminy Świerzawa.

Udajemy się drogą w kierunku Jeleniej Góry i po przjściu około 150 metrów od ratusza wyłania się przed nami...

Fot. Małgorzata Godyń

Kościół parafialny pod wezwaniem Wniebowzięcia Najswiętszej Marii Panny

Jest to drugi pod względem walorów historycznych obiekt w Świerzawie. Kościół datowany jest na XIV wiek. Wnętrze kościoła podzielone na trzy nawy przykryte wspólnym dachem. Do nawy głównej przylega prezbieterium oddzielone łukiem tęczowym. Całość nakryta jest sklepieniem krzyżowo-żebrowym i podparta grubymi filarami.

Bogaty wystrój świątni jest efektem trzech ołtarzy wykonanych w stylu barokowym. Główny ołtarz jest dziełem znanego śląskiego rzeźbiarza Michała Ignacego Klahra Młodszego. Wysokie walory historyczne posiada renesansowa płaskorzeźba z II połowy XVI wieku ze sceną Ukrzyżowania oraz późnogotycka chrzcielnica. Wejście do kościoła wieńczy portal. Obchodząc obiekt widzimy wmurowane płyty nagrobne pochodzące z okresu od XVI do XIX wieku.

Posadowienie wieży kościelnej jest nietypowe dla obiektów sakralnych. Najczęściej wieże budowano od części zachodniej. W tym przypadku sprawia wrażenie doklejonej konstrukcji.

Na zewnątrz widoczne są szkarpy, których zadaniem jest podtrzymywanie budowli. Jest to element charakterystyczny dla obiektów gotyckich. Kościół na zewnątrz pokryty jest tynkiem z wyodrębnionymi fragmentami starej kamieniarki. W bliskiej odległości od kościoła znajduje się plebania z elementami nawiązującymi do antyku.

Opuszczmy rynek miejski i nadal poruszamy się w kierunku Jeleniej Góry. Po przejściu 200 metrów wyłania się przed nami pomnik...

Bolesława Surowego

Historia pomnika sięga okresu przedwojennego. Jednak rzeźba nie została odsłonięta, a los samego pomnika jest bardzo tajemniczy. Przez wiele dziesięcioleci przedstawiał bezgłowego rycerza, którego historia skryta była w kamieniu. W latach 80-tych ówczesny dyrektor Spółdzielni Rolniczej, a obecny burmmistrz Józef Kołcz przedłużył szanse na odszyfrowanie tajemnicy rzeźby. W 2007 r. powstał ośmioosobowy komitet społeczny odbudowy pomnika na czele którego stanął Pan Marian Biniek. Dzięki zebranym funduszom pomnik dostał drugie życie w pracowni kamieniarskiej w Nowej Wsi Grodziskiej. Dziś możemy podziwiać czterometrową rzeźbę, będącą hołdem mieszkańców oddanym Ojcu Miasta. Odzielnym obiektem o walorach turystycznych jest...

Zapora przeciwpowodziowa na rzece Kamiennik

Na zaporę wędrujemy ulicą Zieloną obok poczty. Po Przejściu 400 metrów wyłania się przed nami pokaźnej wielkości obiekt inżynierii wodnej. Uwagę przykuwają stopnie wodne oraz usypany pas wału ziemnnego. Jest to miejsce o wysokich walorch turystycznych, szkoda natomiast, że mało znane poza Świerzawą. Zbiornik pełni ważny element ochrony przeciwpowodziowej miasta i jest obecnie poddawany renowacji.

Opuszczamy zaporę przechodząc przez najstarszy most w Świerzawie i ulicą Tadeusza Kościuszki wędrujemy obok Miejsko Gminnego Przedszkola Publicznego w kierunku stacji kolejowej, skąd rozpoczął się nasz spacer urokliwymi uliczkami Świerzawy. Planowany czas przemarszu około 2 godzin. Serdecznie zapraszam do odwiedzin urokliwych świerzawskich zakątków.

Czesław Leśniak

Fot. Bartosz Jeziorski

Zarząd DTSK w TMZZ

Na zaproszenie Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej w dniu 28 maja 2011 r. odbyło się w tym urokliwym mieście zebranie Zarządu Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno – Kulturalnego, które skupia 77 członków indywidualnych i 23 towarzystwa regionalistyczne, działające od wielu lat w różnych miejscowościach Dolnego Śląska.

Spotkanie w sali klubowej Domu Nauczyciela „Bacalarus" miało charakter merytoryczne interesujący, ale także uroczysty i odbywało się w atmosferze przyjacielskiej.

Wszyscy uczestnicy zebrania mieli świadomość, że uczestniczą w nadzwyczajnym wydarzeniu 800-lecia Złotoryi, miasta o bogatej historii, w której kształtowaniu brało udział wiele różnych narodów, języków, kultur i religii.

Aleksander Borys, prezes Zarządu TMZZ, powitał w ciepłych słowach zebranych oraz gości: Józefa Sudoła - Starostę Powiatu Złotoryjskiego i niemieckie małżeństwo Valtraud i Herberta Helmrich, wielce zasłużonych dla miasta, których przodkowie zamieszkiwali na ziemi złotoryjskiej i sprawowali tu znaczące urzędy.

Kolega Alfred Michler przedstawił w syntetycznym ujęciu znakomite i godne szacunku osiągnięcia wieloletniej działalności TMZZ na rzecz społeczności złotoryjskiej, obejmujące zrealizowane inicjatywy w różnych sferach życia społecznego i obywatelskiego.

Następnie prof. Stefan Bednarek - ceniony kulturoznawca, wiceprzewodniczący Prezydium Zarządu DTSK przedstawił w atrakcyjnej formie historyczną informację na temat: „Kształtowania tożsamości obywatelskiej przez poznawanie kulturowych wartości śląskich". Swoją prelekcją objął okres od pionierskiego roku 1945 do czasów współczesnych. Wielu starszych członków DTSK przyjęło wypowiedzi naszego Profesora z sentymentem, ponieważ przypomniały im dzieciństwo i wczesną młodość, tak pięknie przedstawioną w piosence filmowej „Szli na zachód osadnicy, szlakiem `Wielkiej Niedźwiedzicy`". I nic dziwnego, że posypała się cała seria wzruszających wspomnień rodzinnych z tamtych lat.

A potem nastąpiło wydarzenie szczególnie bliskie sercom każdego z nas. Oto Aleksander Borys, prezes TMZZ, wręczył Koledze Anatolowi Omelaniukowi, dzielnemu i pracowitemu współtwórcy Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno – Kulturalnego i jego kilkudziesięcioletniemu prezesowi, ale także wieloletniemu przewodniczącemu Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych Rzeczypospolitej Polskiej, wciąż pełnemu energii i zaangażowania naszemu Drogiemu Przyjacielowi, tekst uchwały Walnego Zebrania TMZZ, które nadało mu Tytuł Honorowego Członka Towarzystwa Miłośników Ziemi Złotoryjskiej. Bo to On, przyjaciel Złotoryi i TMZZ, przeprowadził w sposób godny Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno – Kulturalne przez najtrudniejszy okres systemu totalitarnego w PRL, aż do rozwinięcia skrzydeł w nowej polskiej rzeczywistości.

„Jako przewodniczący Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno – Kulturalnego przyczynił się do skutecznej realizacji naszych przedsięwzięć, okazując pomoc i przychylne współuczestnictwo" głosi treść uchwały.

Dlatego na hasło autora tego artykułu wszyscy entuzjastycznie i gremialnie zaśpiewali Anatolowi Omelaniukowi: „Sto lat". A ja dodaję od siebie – co najmniej.

Po części oficjalnej i uroczystej nastąpiło krótkie Zebranie Organizacyjne Zarządu DTSK, na którym omówiono najpilniejsze sprawy.

W posiedzeniu Zarządu uczestniczyli Prezesi lub Członkowie Zarządów wszystkich Dolnośląskich Towarzystw Regionalnych.

Całości obrad przewodniczył Kolega Marek Nałęcz – Socha, wieloletni oddany działacz z Jeleniej Góry, aktualnie Wiceprezes DTSK.

A potem zebrani uczestniczyli we Mszy św. w Kościele pod wezwaniem NNMP i w barwnym pochodzie, który przechodził przez specjalnie skonstruowaną bramę z napisem: „1211-2011. Złotoryja. Brama 800-lecia", usytuowaną na rynku złotoryjskim.

Obrady zakończyły się spotkaniem towarzyskim, podczas którego mieliśmy okazję pogłębiać swoje przyjacielskie więzi.

Oby takich spotkań było jak najwięcej.

Adam Pleśnar - Sekretarz Prezydium Dolnośląskiego Towarzystwa Społeczno – Kulturalnego

Bramy i korowód z 1911 r.

Dwa Wielkie Jubileusze: w 1911 i 2011 r., 700 i 800-lecie nadania praw miejskich Złotoryi. Czy można i warto je w ogóle porównywać? Z pewnością jeszcze do tego pytania wrócimy. Na razie przypomnijmy niektóre z wydarzeń lata 1911 r.

Zaznaczmy od razu, że tak duża ilość towarzyszących artykułowi rycin ma swoje uzasadnienie. Otóż oprócz oryginalnych fotografii zamieszczamy barwne rysunki, które znalazły się w albumie wydanym wkrótce po uroczystościach – dostrzec można wyraźne podobieństwo scen na zdjęciach i rysunkach. Ówcześni fotoreporterzy czatowali na grupy inscenizatorów już przed korowodem – stąd zdjęcia wykonane na podwórzu szkolnym dzisiejszego LO. Makietę Bramy Solnej, być może najoryginalniejszej ze wszystkich trzech, pokazujemy z dwóch stron.

Jak już pisaliśmy w "Echu Złotoryi" w styczniu 2007 r., najpierw wzniesiono drewniane makiety trzech bram miejskich. Zlokalizowano je zgodnie z rzeczywistością przy Baszcie Kowalskiej, u wylotu ul. Solnej oraz u wylotu pl. J. Matejki (ówczesny Matthäiplatz). Oryginalne miejskie bramy nie istniały już od co najmniej dwudziestu lat.

Główne uroczystości miały miejsce od 1. do 9. lipca 1911 r. a najbogatsza w wydarzenia była niedziela 2. lipca. Przed południem, po nabożeństwach w kościele Mariackim (ewangelickim) oraz św. Jadwigi (katolickim) odsłonięto na dzisiejszym pl. Lotników Polskich pomnik cesarza Wilhelma I.

Po południu ruszył przez centrum miasta barwny korowód. Przygotowania do niego trwały kilka miesięcy. Ponad 270 osób w trzynastu grupach w historycznych strojach, z rekwizytami a nawet całymi konstrukcjami, poprzedzanych przez fanfarzystów, heroldów i mężczyzn z flagami (Grupa 1), starało się odtworzyć ważne wydarzenia z dziejów miasta:

Grupa 2: nadanie praw miejskich przez księcia Henryka Brodatego

Grupa 3: budowa kaplicy w 1212 przez św. Jadwigę

Grupa 4: kopacze złota i ich wymarsz pod Legnicę w 1241 r.

Grupa 5: Bractwo Strzeleckie św. Fabiana i Sebastiana

Grupa 6: plądrowanie miasta przez husytów

Grupa 7: pojmanie Czarnego Krzysztofa

Grupa 8: Valentin Trozendorf i jego uczniowie

Grupa 9: siedmiu ostatnich mieszczan ocalałych podczas zarazy w 1553 r.

Grupa 10: wjazd Wallensteina do miasta w 1626 r.

Grupa 11: Fryderyk Wielki w mieście w 1762 r.

Grupa 12: złotoryjscy sukiennicy

Grupa 13: wjazd marszałka Gebhardta Blüchera w 1813 r.

Jak widać na fotografiach, w Rynku zgromadziły się tłumy mieszkańców oraz turystów. Ilość przybyłych z tej okazji gości i turystów obliczano na 30 tysięcy; sama miejscowość liczyła około 7 tysięcy osób. Już wcześniej niż pierwszego lipca miasto było odświętnie udekorowane, w Rynku ustawiono liczne stragany i namioty, wieczorami płonęły pochodnie, organizowano liczne koncerty, zawody strzeleckie, zabawy dla dzieci, spotkania, np. weteranów wojennych i cechów, festyny itp. Szeroko otworzyły podwoje liczne hotele, piwiarnie i restauracje. Pomyślano nawet o zorganizowanym zwiedzaniu miasta.

Roman Gorzkowski

Imiona pierwszych złotoryjan

Szkica na 800-lecie - cz. VIII

Jakie imiona nosili trzynastowieczni złotoryjanie, czyli ci, którzy zamieszkali tutaj w pierwszym wieku istnienia miasta? Sprawa nie jest taka łatwa, trzeba bowiem przede wszystkim przejrzeć wszystkie zachowane dokumenty, aby wyłowić stamtąd poszukiwane szczegóły. Na szczęście przez większość manuskryptów przebrnęli już historycy przygotowujący teksty do *Dziejów Złotoryi*, które ukazały się w 1997 r.

Zanim spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie, wypada zapytać, ilu w ogóle mieszkańców mogło wówczas liczyć nasze miasto. Lokalni kronikarze z XIX wieku sądzili, że w połowie XIII wieku zamieszkiwało w mieście około 2500 samych tylko mężczyzn, skoro tradycja przekazywała, że mniej więcej pięciuset z nich poległo w 1241 r. w bitwie z Tatarami pod Legnicą. Doliczając rodziny, dojdziemy do liczby 11-12 tysięcy mieszkańców. Niestety, tych dawnych wyliczeń nie sposób zaakceptować. Zakładając, że na obszarze założonego na początku tego stulecia miasta wytyczono około 80 działek lokacyjnych, dojdziemy do liczby 400 osób na początku XIII stulecia. Dzięki „gorączce złota" ich liczba mogła wzrosnąć do 700-800 mieszkańców na koniec tego samego stulecia. W połowie XIV wieku przypuszczalnie zamieszkiwało tutaj około 1800-1900 osób.

Geneza miasta, opisana w poprzednich odcinkach szkiców, skłania do wniosku, że zamieszkiwała je od początku w przeważającej ilości ludność pochodząca z Niemiec. Zobaczymy, czy do takiej konkluzji prowadzą również imiona najstarszych złotoryjan.

Pierwszych wymienionych z imienia mieszkańców znajdujemy w dokumencie z 1217 roku. Chodzi (patrz odcinek VI szkiców) o dwóch proboszczów – Arnolfa od kościoła św. Mikołaja i Aleksandra z kaplicy św. Marii. Oprócz nich znamy z tego samego stulecia trzech innych proboszczów, najprawdopodobniej służących przy kościele Mariackim: Hermanna (1233), Konrada Hoborga (1255) oraz Konrada Hake (Haca,1268, 1277). Ten ostatni nadał swemu kościołowi 3-łanową posiadłość, którą nabył od Benedykty, córki tutejszego wójta Tomasza.

W 1233 r. występuje pierwszy znany z imienia wójt miasta, Klemens, a w 1269 r. wymieniany przed chwilą wójt Tomasz. Wójtowie tutejsi występują na listach świadków w dokumentach jeszcze kilkakrotnie: 1251 – Adolf, 1268-1269 – Sidelman de Salburc, zwany „magister burgensium", 1269 – Conrad de Schonenberg, 1276 – Bertold. Wójt Adolf miał brata o imieniu Hermann.

W 1235 r. Arnold „de Auro", najprawdopodobniej duchowny, udał się ze Złotoryi do Wrocławia.

W 1257 r. mieszczka Kunegunda zastrzegła w Toruniu, że w razie jej bezpotomnej śmierci kilkadziesiąt grzywien dla Zakonu Krzyżackiego będzie wypłacane z dóbr, które odstąpiła wcześniej Heinrichowi ze Złotoryi (już wówczas trwały ożywione kontakty złotoryjsko-toruńskie, o których jeszcze napiszemy). W połowie XIII wieku pojawia się jeszcze Gerkin, a pod koniec stulecia w Wilkowie zamieszkiwał gospodarz Bertold, zwany „ze Złotoryi".

W dokumentach z lat 1268-1269 spotykamy również magistra Eberharda ze Złotoryi, zapewne nauczyciela lub prawnika.

W 1241 r. złotoryjskim oddziałem mieszczan i górników, który udał się na pomoc księciu Henrykowi Pobożnemu pod Legnicę miał dowodzić mistrz cechowy Zachariasz Tobler.

Jak widać, wszystkich znanych nam (do tej pory) imion trzynastowiecznych mieszkańców Złotoryi jest niewiele. Wśród nich spotykamy Benedyktę, Tomasza i Aleksandra i Klemensa, których brzmienie niekoniecznie musi wywodzić się z języka niemieckiego. W tamtych czasach chrześcijanie różnych narodowości otrzymywali jednak podobne imiona i możemy tylko przypuszczać, że przynajmniej niektóre z noszących je osób, miały słowiańskie pochodzenie.

W źródłach historycznych następnych dwóch stuleci figuruje już kilkaset imion złotoryjan rozmaitego stanu oraz profesji. Trzeba byłoby poświęcić im o wiele obszerniejszy artykuł.

Roman Gorzkowski

Warto przeczytać

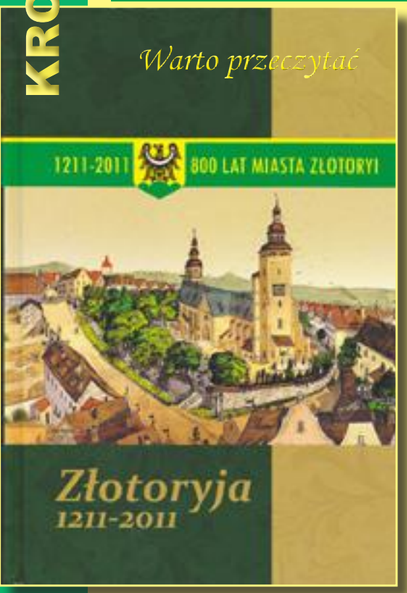

Przez całe 800-lecie

Równocześnie z głównymi obchodami Jubileuszu ukazała się publikacja, na którą czekaliśmy właściwie kilkanaście lat. W innym układzie rozdziałów, z wieloma barwnymi i często nieznanymi ilustracjami, nawiązuje nieco do „Dziejów Złotoryi" z 1997 r. Autorami książki „Złotoryja 1211-2011" są wyłącznie złotoryjanie. W poszczególnych rozdziałach omówione zostały przemiany demograficzne, gospodarcze, urbanistyczne (Marcin Woźniak), złote tradycje (Konrad Mardyła), życie religijne (Agata Brzozowska), polityczne (Grażyna Gorzkowska), muzyczne, oświata, sport (Alfred Michler), ochrona zdrowia (Jerzy Peszko), instytucje i organizacje kulturalne (Zbigniew Gruszczyński), turystyka i wychowanie regionalne (Grażyna Gorzkowska i Roman Gorzkowski – redaktor całości). Nie zapomniano o ocenie ważniejszych z dotychczasowych wydawnictw o mieście (Magdalena Maruck), informatorze miejskim (Agata Brzozowska, Anna Chrzanowska) oraz bibliografii. Korektę przeprowadziła Renata Fuchs.

Publikacją dysponuje wydawca, czyli Urząd Miejski. Z pewnością trafi nie tylko do złotoryjan. Należy oczekiwać, że dostępna będzie wkrótce również w księgarniach.

Staromiejska

Kącik starej widokówki

Prezentowana dzisiaj pocztówka być może dla wielu nie jest za ciekawa bo wszystko jest „z daleka" i mało widać szczegółów. Natomiast miłośnicy miasta wiedzą, że dzisiejsza kartka to rarytas.

Gdy po raz pierwszy zobaczyliśmy tę widokówkę, to przez kilka sekund nie mogliśmy skojarzyć, co przedstawia. Dopiero „stary poczciwy Wilkołak" pomógł w lokalizacji. Nieznany nam z nazwiska fotograf wykonał zdjęcie z wieży kościelnej w kierunku południowym. Widzimy nieistniejącą już ulicę Staromiejską i zakład w okolicach dzisiejszej ul. Podwale. Dalej snuje się droga do Wilkowa – dzisiejsza ul. Bolesława Krzywoustego Jak widać, zabudowa dawnej ulicy Staromiejskiej była zwarta i bardzo ciasna. Domy były jednopiętrowe i z wysokim strychem, ale podejrzewamy, że same mieszkania miały dosyć niskie sufity – charakterystyczne dla tego typu budynków. Przed wojną na tej ulicy mieszkało prawdopodobnie wiele osób, na co wskazuje dwurzędowe budownictwo. Liczymy na to, że wiele szczegółów dopowiedzą ci złotoryjanie, którzy mieszkali tutaj już po wojnie a jeszcze przed rozbiórką ulicy.

Lokalizacja dawnej Staromiejskiej wydaje się być idealna pod zabudowę mieszkaniową – może w przyszłości doczekamy się podobnych budynków jak 60 lat temu?

Piotr Klimaszewski

Gratulujemy

Pani Anetta Chojnecka prawidłowo zlokalizowała nieistniejący już fragment ul. Bohaterów Getta Warszawskiego, o który pytaliśmy w kwietniowym numerze naszego miesięcznika. Nie po raz pierwszy gratulujemy Pani Anecie, której wiedza o dawnej i współczesnej Złotoryi jest imponująca! Zapraszamy do redakcji po odbiór nagrody książkowej!

Redakcja

Zapomniana gazownia

Znów zamiast jednej prezentujemy dwie fotografie, za to leciwe i w bardzo już złym stanie. Stanowią komplet i dotyczą tego samego obiektu. Całe szczęście, że ich właścicielka, Danuta Sosa, pieczołowicie ukryła je w albumie. Kto wie, może jeszcze da się coś o nich dowiedzieć więcej. Zostały wykonane we wrześniu 1948 r. i przedstawiają pracowników złotoryjskiej gazowni oraz najprawdopodobniej urzędników miejskich. Oczywiście pytamy o uwidocznione postacie, lecz również o to, gdzie i do kiedy istniała w mieście owa gazownia – trafne odpowiedzi nagrodzimy publikacjami.

Roman Gorzkowski

Historia jednej fotografii

GALERIA SPONSORÓW

Lena
Wilków Spółka z o.o.

PRODUCENT
konstrukcji stalowych
aparatury i urzkanądzeń technologicznych
w tym dla ochrony środowiska
tymczasowych stacji paliw
elementów złącznych hydrauliki siłowej
sprzętu transportowego dla górnictwa
www.lena.com.pl,
lenawilkow@lena.com.pl
tel. +48 76 8783 480, fax. +48 76 8783 212

Przedsiębiorstwo Górniczo-Produkcyjne
BAZALT ®
"Bazalt" SA w Wilkowie

VITBIS

Powiatowy Bank Spółdzielczy
w Złotoryi

KOSD
WILKÓW
Kopalnie Odkrywkowe
Surowców Drogowych
Sp. z o.o. w Wilkowie

KOPALNIE SUROWCÓW SKALNYCH S.A. ZŁOTORYJA
KSS S.A.

grysy bazaltowe
STONESPOL
▪ płukane
▪ kolorowe
▪ posypki
▪ mączki
PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWE STONESPOL
ul. Złota 1, 59-500 Złotoryja, Polska, tel./fax (+48 76) 87 84 023

INŻYNIERIA
INKOBUD
ZŁOTORYJA
Włodzimierz Kowalczyk
www.inkobud.pl
e-mail: inkobud@pro.onet.pl

LASY PAŃSTWOWE
NADLEŚNICTWO
ZŁOTORYJA